

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1229)

27 MAJA 1984 R.

CENA 12 ZŁ

*W Dniu Święta Dziecka
składamy najserdeczniejsze życzenia
wszystkim dzieciom
i tym większym, i tym zupełnie malutkim*



DZIECKO

*Pierwsze sylaby: ma — ma,
składane tak nieporadnie,
brzmia w ustach malej kruszyny,
jak gdyby hymny pochwalne.*

*Prowadzi matkę oczami
i przywiązaniem serduszka,
wzrusza wielkimi łzami,
szczerymi łzami maluszka.*

*Jest tylko wtedy szczęśliwe,
gdy ona jest przy nim stale
i cieszy się ciepłem matczynym,
przy nim utuli swe żale.*

MALGORZATA KAPIŃSKA

PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomni, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniośle prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągnąjąc języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskałaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmayı tego świata.

Ewangelia według św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W ten dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię; wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i poszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

„Opuszczam świat i idę do Ojca”

Liturgia kościelna trzeciej i czwartej niedzieli czasu wielkanocnego (co zapewne zdążyliśmy zauważyć) kierowała nasze oczy w przyszłość, ukazując zbliżającą się pamiątkę wniebowstąpienia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Również dzisiejsze teksty liturgiczne — a w szczególniejszy sposób perykopa ewangeliczna — zwracają naszą uwagę na to wydarzenie.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że te dwa wspomniane wyżej fakty z życia Chrystusa nie posiadają żadnego głębszego związku między sobą. Tak jednak nie jest. Bowiem zarówno zmartwychwstanie jak i wniebowstąpienie Pańskie są dwoma końcowymi etapami tego samego misterium — tajemnicy Odkupienia ludzkości oraz ukoronowaniem postannictwa Zbawiciela. Wydarzenia te były również naturalnym następstwem Jego przyjścia na świat. Dał temu wyraz Bóg-Człowiek, mówiąc: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16,28).

W oparciu o zapowiedź odejścia Chrystusa do Ojca, w dzisiejszym rozważaniu niedzielnym odpowiedni sobie na pytanie: Po co Syn Boży wstąpił do nieba? Zaś z odpowiedzi tej wyciągniemy odpowiednie wnioski dla naszego życia codziennego.

* * *

Mowa pożegnalna — wygłoszona przez Jezusa w wieczór wielkoczwartkowy — dobiegała końca. Zwracając się raz jeszcze do uczniów, powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosił Ojca w imieniu moim, da wam” (J 16,23). Zapewnił ich swoim nieomylnym słowem, że modlitwy zanoszone przez nich do Ojca niebieskiego zawsze będą wysłuchane. On sam bowiem jest ich pośrednikiem u Boga. Warto tutaj przypomnieć, że modlitwa „w imieniu Chrystusa”, to modlitwa zanoszona do Ojca w intencjach Chrystusowych i opierająca się na Jego zasługach, a także wszelka prośba, godna poparcia przez Niego. W przyszłości będzie nią liturgiczna modlitwa Kościoła. Kontynuując zaś swoje wystąpienie, dodał: „Dotąd o nic nie prosiście w imieniu moim; proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna” (J 16,24). Do tej pory On sam przedstawiał Ojcu wszystkie ich potrzeby. Skoro go jednak zabraknie, będą musieli czynić to sami. Jednak świadomość, że Bóg ich prośby wysłuchuje, będzie dla nich powodem wewnętrznej radości.

Bezpośrednio potem Zbawiciel dodał: „To powiedziałem wam w przypowieściach; nadchodzi (jednak) godzina, gdy już nie w przypowieściach będę do was mówił, lecz wyraźnie o Ojcu oznajmię wam” (J 16,25). Do tej pory przekazywał Jezus swoje objawienie w formie pośredniej, obrazowej. Wyrazem takiego sposobu nauczania były przypowieści ewangeliczne. Przytoczone wyżej określenie odnosi się nie tylko do nauki zawartej w mowie pożegnalnej, lecz do całokształtu nauczania Zbawiciela. W przeciwieństwie do tego, po Jego zmartwychwstaniu i uwielbieniu nastąpi czas objawienia bezpośredniego. Nie chodzi tu o zapowiedź nowych objawień Chrystusa zmartwychwstałego. Bowiem zapowiedź ta — jak powszechnie przyjmują egzegeci — dotyczy raczej pełnego, bezpośredniego zrozumienia całej dotychczasowej nauki Zbawiciela. Dokona się to za sprawą Ducha Świętego. Wspomniane zaś przez Jezusa „oznajmienie” — to pełne (wykluczające wątpliwości i wahania) przypomnienie, jakiego Duch prawdy udzieli uczniom i udzielał będzie później Kościołowi. Z niego czerpać oni będą mądrość, której nie będą w stanie zaprzeczyć przeciwnicy sprawy Chrystusowej. Mowę swoją kończy Syn Boży stwierdzeniem: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16,28). Tak bowiem postanowił Ojciec.

Pan Jezus wstąpił do nieba, aby otrzymać od Ojca należną chwałę, której nie zaznał na ziemi. Przyszedł bowiem na świat jako małe dziecko i narodził się w ubóstwie. Przez wiele lat żył w ukryciu w ustroniu nazaretańskim. Podczas działalności publicznej „nie miał gdzie by głowę skłonił” (Mt 8,20b). Wreszcie w czasie męki był poniewierany i znieważany. Sprawiedliwość domagała się więc, by został przez Ojca uwielbiony. Chrystus świadomy był tego. Dlatego w swej modlitwie arcykapłańskiej prosił Ojca, mówiąc: „Ojcze! Nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie” (J 17,1). Rozmawiając zaś z uczniami idącymi do Emaus, powiedział: „Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały?” (Lk 24,26). O chwale Syna Bożego wspomina również Apostoł, gdy pisze: „Tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej” (Kol 3,1), współuczestnicząc w chwale Ojca.

Pan Jezus wstąpił do nieba, aby zesłać Ducha Świętego. Zdawał sobie bowiem sprawę, że apostołowie są ułomni i słabi i o własnych siłach nie zdołają wypełnić zleconej im misji; wiedział, że założony przez niego Kościół będzie potrzebował oparcia i pomocy nadprzyrodzonej. Dlatego zanim odszedł zapewnił uczniów, że nie zostaną sami. Dał temu wyraz, mówiąc: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha prawdy” (J 14,16—17). Zaś w chwilę później dodał: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystko i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 15,26). Zadanie to wypełni On należycie. Bowiem — według zapewnienia Zbawiciela — gdy „weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was... będziecie mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Tak będzie do skończenia wieków.

Pan Jezus wstąpił do nieba, aby wstawić się za nami do Ojca. Już sam Zbawiciel — jak to poprzednio wspomniano — uczył, że jest pośrednikiem naszym przed Bogiem. Podobnie uczy św. Paweł, gdy pisze: „Jezus Chrystus, który umarł i zmartwychwstał, który (obecnie) jest po prawicy Ojca, ten... wstawia się za nami” (Rz 8,34). Inny natomiast Apostoł z radością stwierdza: „Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa” (1 J 2,1). Zatem w najtrudniejszych chwilach życia winniśmy pamiętać, że nie jesteśmy pozostawieni własnemu losowi i zdani jedynie na własne siły. Dlatego też wszystkim nasze modlitwy zanosimy do Boga „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” mając świadomość, że On jest naszym orędownikiem przed Bogiem.

Pan Jezus wstąpił do nieba, aby tam przygotować nam miejsce. Zegnając się bowiem z apostołami stwierdził wyraźnie: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; ...Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójde i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (J 14,2—3). O to też prosił w modlitwie arcykapłańskiej, mówiąc: „Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś” (J 17,24). Będzie to miejsce niewypowiedzianego szczęścia, o którym Apostoł Narodów napisze: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 1,9). Będzie to inny świat, nie mający ani granic, ani czasu, ani przestrzeni, gdzie nie ma wschodu ani zachodu słońca, gdzie nie ma dostępu zmęczeniu, smutek i ból, gdzie nie ma grzechu, ani śmierci — gdzie wszechwładnie króluje Bóg, najwyższy Pan.

* * *

Od czasu wniebowstąpienia Syna Bożego — jak to z naciskiem podkreśla Apostoł — „nasza... Ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa” (Flp 3,20). Zapewnił nas o tym sam Zbawiciel, mówiąc: „A jeśli pójde i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie” (J 14,3).

Chcemy o tym na codzien pamiętać. Zaś świadomość tego niech kieruje naszym postępowaniem na każdy dzień. Tylko bowiem w ten sposób staniemy się godni dostąpienia szczęścia wiekuistego w królestwie niebios. Nasz trud zostanie sownie nagrodzony.

Ks. JAN KUCZEK



WNIEBOWSTĄPIENIE JEZUSA CHRYSZTUSA

„Potem rzekł do nich: To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do Was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u proroków i w Psalmach. Wtedy oświecił ich umysł, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzolimy. Wy jesteście świadkami tego. Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie uzbrojeni mocą z wysoka.

Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został niesiony do nieba” (Łk 24, 44—50).

Gdy wstępujący do nieba Chrystus zniknął z oczu uczniów, oni i wszyscy Jego zwolennicy znaleźli się w trudnej i kłopotliwej sytuacji ludzi, którym naraz urwała się droga, zanim osiągnęli cel. Stali jakby unieruchomieni w miejscu, gdzie ich Chrystus opuścił, zapatrzeni w górę, jakby oczekując stamtąd znaku czy wytłumaczenia tego, co się stało. Z nieba zaś przychodzi do nich głos: „Czemu stoicie, zapatrzeni w niebo...” (Dz 1, 11). Ten głos przypomina im, że droga wcale się nie skończyła i trzeba iść dalej. Muszą więc znaleźć siłę i moc, zachętę i entuzjazm, by „iść na cały świat”. Trzeba było wszystko przemyśleć i przemodlić od nowa. Uwierzyć, że naprawdę Jezus „nie zostawia ich sierotami, powróci do nich” (J 14,18), że „jest z nimi po wszystkie dni aż do końca tego czasu”.

My także jesteśmy w tej sytuacji, która powstała po wniebowstąpieniu Jezusa. Od chwili Jego „wstąpienia do nieba”, chrześcijanie nie widzieli Jego oblicza. Ale ciągle Chrystusem żyją. Ciągłe stają wobec zadania nieustannego odkrywania Chrystusa „gdzie daje się znaleźć” (Iz 55,6): w Ewangeliach, w Eucharystii...

Widzialny Chrystus „wstąpił do nieba”. Niewidzialny jest między nami. Nie jest to obecność, którą odczuwać łatwo. Musimy przemyśleć konsekwencje słów Chrystusa: „Ja jestem z wami po wszystkie dni...” (Mt 28, 20). Musimy uwrażliwić się na Jego niewidzialną obecność. A wówczas łatwiej dotrze do naszej świadomości Jego wiara, wsparta o trzy prawdy ewangeliczne.

Pierwsza z nich zawarta jest w zapowiedzi Chrystusa: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec mój i do niego przyjdziemy i mieszkać u niego będziemy”. Jest to obietnica, ale równocześnie i zadanie. Trzeba uformować społeczność miłującą, społeczność ludzi do tego stopnia przepelnionych miłością, by Trójca Święta mogła w nich zamieszkać.

Druga prawda to prawda o Duchu Świętym zesłanym przez Ojca. On jest przypomnieniem Dobrej Nowiny, którą przekazał ludzkiej rodzinie Syn Boży. Duch Święty tworzy ten klimat i tę zdolność duchową, dzięki której uczniowie będą mogli odtworzyć w swej świadomości czyni i słowa Chrystusa.

I wreszcie trzeci moment to Wieczernik i Eucharystia. Chrystus chce, żebyśmy Go spożywali, chce być jak najbardziej z nami zespolony. Chce być nie obok, ale w samym centrum naszego człowieczeństwa.

Na tych trzech elementach obecności niewidzialnego Chrystusa wśród ludzi opiera się nasza wiara w niewidzialną obecność Jezusa Chrystusa.

Bp prof. dr Maksymilian Rode w swej książce pt. „Ziarna Boże” tak pisze o Chrystusie i Jego Wniebowstąpieniu:

„Chrystus przyszedł na ziemię dla wszystkich ludzi i cierpiał też za wszystkich. W osobie Chrystusa ludzkość znalazła najlepszego piewce równości i jedności ludzi niezależnie od ich rasy, przynależności państwowej, czy narodowej za względu na ich dusze nieśmiertelne i tkwiące w nich podobieństwo Boże. W osobie Chrystusa ludzkość znalazła głosiciela prawdy, że każdy człowiek może być dzieckiem Bożym, że przed każdym człowiekiem otwarte są podwoje dobra, piękna, świętości, poprzez które trafić może wreszcie do nieba. Bo Chrystus Pan przelał krew na krzyżu za wszystkich ludzi i tym, stworzył nową, stale aktualną podstawę wspólnoty ludzkiej.

Chrystus Pan żył dla wszystkich. Głosił naukę Bożą nie tylko dla Żydów, ale dla wszystkich ludzi i wszystkich czasów. Do przestrzegania przykazań Bożych zobowiązał wszystkich ludzi. Do wszystkich też ludzi skierował słowa: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony”. Apostołom zaś i biskupom nakazał: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”.

Chrystus Pan wstępujący do nieba rozdzielił się z nami tylko czasowo. Celem bowiem naszego życia jest po dokonaniu ziemskiego pielgrzymowania — niebo. Niebo — kraina dobra, piękna, szczęścia; niebo — kraina Boga i dzieci Bożych; niebo — kraina wieczności Bożej i ludzi w Bogu żyjących. Niebo — miejsce zespolenia się naszego z Jezusem.

Chrystus modlił się, abyśmy wszyscy mogli być z Nim w niebie. „Ojcie! Ja chcę, aby ci, których mi dałeś, gdzieś Ja jest i oni byli ze Mną” (J 17, 24).

Odejście Chrystusa jest pożegnaniem smutnym, ale jest też świętem radości nieba i Chrystusa z dokonanego dzieła odkupienia, a dla ludzkości i dla nas mocną nadzieją celowego kroczenia drogą wiary ku niebiańskiej krainie wiecznego szczęścia.

Dążenie do szczęścia jest złożone przez Stwórcę w sercu i umyśle człowieka. Pojęcie wszakże szczęścia może być różnorakie. Jedni jego istotę widzą w posiadaniu dóbr materialnych, inni w sławie i zaszczytach. W pojęciu religii katolickiej szczęście ziemskie człowieka płynąć może z uczciwego urzeczywistnienia w życiu swoim zadań i obowiązków stanu i w pełnym jednak uzależnieniu od naszego celu ostatecznego, jakim jest zbawienie duszy. Wszyscy dążyć możemy do zdobywania szczęścia tego, tu już na ziemi możliwego, w oparciu jednak o zasady Ewangelii Chrystusowej oraz tak, by to szczęście ziemskie było tylko pomostem osiągnięcia wiecznego w życiu przyszłym. Nasze bowiem wstąpienie do nieba śladami Jezusa uwarunkowane jest uprzednim urzeczywistnieniem treści Ewangelii Chrystusa w życiu osobistym, rodzinnym i publicznym.”

Uroczystość Wniebowstąpienia uczy prawdziwego spojrzenia na sprawy człowieczego bytowania. Przypomina, że nie ma czasu do stracenia, że trzeba spełnić zleconą misję: być Jego świadkami. „Ten Jezus zaś, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (Dz 1, 11). I wtedy Jezus, według słów św. Pawła, będzie „wszystkim we wszystkim” — i będzie to już koniec czasów, bo przestrzeń i czas przestaną istnieć. Św. Jan w Apokalipsie tak to przedstawia:

„I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte — Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba, od Boga, przystrojone jak oblubienica dla męża swojego zdobna. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi”. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żaloba, ni krzyku, ni trudu już (odtąd) nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł Siedzący na tronie: „Oto czynię wszystko nowe”. I rzekł mi: „Stało się. Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec. Ja pragnącemu darmo dam pić ze źródła wody życia” (Ap 21, 1—6).



KOCHAM DZIECI!

„Przynoszono mu też dzieci, by ich dotknął. Lecz uczniowie robili tym, którzy je przynosili, ostre wymówki. Gdy Jezus to spostrzegł, oburzył się i rzekł do nich: *Dozwólcie dzieciom przyjść do mnie, nie wzbraniajcie im tego, bo do tych, którzy są podobni, należy Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, kto nie przyjmie Królestwa Bożego tak jak dziecko, nie wejdzie do niego*” (Mk 10,13—15).

Kocham dzieci — mówi Bóg — chcę, żeby wszyscy byli do nich podobni.

Nie lubię starych — mówi Bóg — chyba, że i oni są dziećmi.

W moim Królestwie chcę mieć jedynie dzieci, taki jest odwieczny wyrok.

Dzieci pokręcone, dzieci garbate, dzieci pomarszczone, dzieci z białymi brodami, przeróżne dzieci, jakie tylko chcecie, ale tylko dzieci, wyłącznie dzieci.

Tego nie można cofnąć, tak jest postanowione: dla innych nie ma miejsca.

Kocham dzieci — mówi Bóg — bo mój obraz nie jest w nich jeszcze zatarty.

One nie zatarły mego podobieństwa, są świeże, czyste, bez poprawek, bez plam.

Więc gdy delikatnie nachylam się nad nimi, odnajduję w nich siebie.

Kocham dzieci, ponieważ jeszcze rosną, jeszcze rozwijają się.



One są w drodze, są na drodze.

Z dojrzałych ludzi natomiast — mówi Bóg — nie można już niczego wykrzesać.

Oni już nie rosną, nie rozwijają się.

Zatrzymali się.

To straszne — mówi Bóg — ci dojrzały ludzie sądzą, że już doszli do celu.

Kocham duże dzieci — mówi Bóg — bo one wciąż walczą, bo jeszcze popełniają grzechy.

Nie dlatego, że je popełniają — mówi Bóg — rozumiecie mnie, ale że wiedzą, że grzeszą, że mówią o tym i że starają się nie grzeszyć więcej.

Ale nie lubię — mówi Bóg — dorosłych osób; one nigdy nikomu nie zrobiły nic złego, niczego sobie nie wyrzucają.

One nie poczuwają się do żadnej winy, ja niczego nie mogę im przebaczyć.

To smutne — mówi Bóg — smutne, bo nie jest prawdziwe.

Lecz nade wszystko — mówi Bóg — och! nade wszystko kocham dzieci dla ich spojrzenia; w nim właśnie odczytuję ich wiek.

W moim niebie będą oczy tylko pięciolatek, bo nie znam nic piękniejszego nad czysty wzrok dziecka.

I nic w tym dziwnego — mówi Bóg — Ja mieszkam w

nich, to ja wychylam się z okien ich duszy.

Gdy padnie na was ich czyste spojrzenie, to ja uśmiecham się do was poprzez materię.

I przeciwnie — mówi Bóg — nie znam nic smutniejszego nad zgaszone oczy w twarzy dziecka.

Okna są otwarte, lecz dom jest pusty.

Widać dwa czarne otwory, lecz bez światła, oczy, lecz nie spojrzenie.

I staję smutny przy drzwiach, i zimno mi, i czekam, i kołaczę.

Pilno mi, by wejść.

A tamten jest samotny: dziecko.

I drętwieje, sztywnieje, usycha, starzeje się. Biedny starzec! — mówi Bóg.

Alleluja! Alleluja! — mówi Bóg. — Otwórzcie, wszyscy staruszki.

To wasz Bóg, to zmartwychwstały Przedwieczny przychodzi wskrzesić w was dziecię!

Spieszcie się, już czas: jestem gotów odnowić w was piękną twarz dziecięcia, piękne spojrzenie dziecka...

Bo ja kocham dzieci — mówi Bóg — i chcę, żeby wszyscy byli do nich podobni.

Michel Quoist
Niezwyczajny dialog

DZIECKO

Mama pozostawiła na chwilę wózek z dzieckiem i podszedłem, by kontemplować Tróję Świętą żyjącą w czystej duszy.

Dziecko śpi z rączkami rozrzuconymi na haftowanym płótnie.

Zamknięte oczy patrzą wewnątrz, pierś unosi się łagodnie. Życie zdaje się szeptać: dom jest zamieszkały.

Panie, Ty jesteś tam.

Wielbię Cię w tym maleństwie, co jeszcze nie zniekształciło Ciebie.

Pomóż mi, bym znowu stał się takim jak ono. Tym odnalazł Twój obraz i Twoje życie, tak głęboko ukryte w moim sercu.





Polskie Pieśni Religijne

Był w dziejach ludzkości taki czas, w którym ludy nie miały swego pisma, a ich ceremonial religijny był bardzo skromny i ubogi. A jednak nie znamy takich okresów historycznych, w których ludy nie miałyby w rytuałach wyznaniowych śpiewu i muzyki. Można przyjąć z całą pewnością, że zarówno śpiew, jak i muzyka były od zarania ludzkości wyrazem czci Bożej. Człowiek zawsze śpiewem uwielbiał Stwórcę, dziękował Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, gorącymi prośbami błagał go o potrzebne dary i łaski, i przez śpiew i muzykę łączył się ze Stwórcą mową i myślami. Do dziś prze-

trwało wszak i wciąż jest aktualne piękne powiedzenie: „Kto śpiewa, dwa razy się modli. — Kto śpiewem Boga chwali — jest szczęśliwy. — Pracuj, módl się i śpiewaj — a długo żyć będziesz!”

Już w kulcie Starego Testamentu śpiew i muzyka zajmowały poczesne miejsce. Wystarczy otworzyć Pismo Św., aby przekonać się, że pieśni, psalmy, hymny śpiewali i układali królowie i prorocy, kapłani i służba kościelna, mężczyźni i niewiasty. Śpiewali też często i pięknie. A gdy od ludu izraelskiego uprowadzonego do niewoli egipskiej czy babilońskiej chciano, aby śpiewał pieśni religijne na ziemi niewoli, i gdy rozspiewanemu ludowi groźbami zamykano usta — bezbrzeżny smutek i rozpacz panowały wśród wyznawców Boga. Prorocy Starego Testamentu od czasu do czasu prorokowali, że gdy narodził się Zbawca, lud Boży śpiewać będzie „Pieśń Nową”, a proroctwa ich przez wieki były powtarzane. W chwili zaś przyjscia na świat Syna Bożego ludy usłyszały „Pieśń Nową” „Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo”.

Imperatorowie wielkiego Imperium Rzymskiego niewiele wiedzieli o pierwszych chrześcijanach, a jeśli nawet coś wiedzieli, to mieli o nich zupełnie mylne pojęcie. Wiedzieli, że chrześcijanie zbierali się wspólnie po zachodzie słońca w podziemnych kryjówkach, katakumbach, na wspólne modły i śpiewy przeznaczone Chrystusowi jako jedynemu Bogu. Wykrywani i zmuszani do wyrzeczenia się „nowej wiary”, odmawiali, a rzucając na pożarcie dzikim zwierzętom w cyrkach, krzyżowani, wrzuceni do ognistych pieców („trzej młodzieńcy w piecu ognistym”) śpiewali hymny chwalcące Boga i płonący na słupach i krzyżach modlili się za swych oprawców do swego Boga, Boga Miłości, Dobroci, Przebaczenia! I śpiewali, śpiewali na chwałę Chrystusa, zwycięzcy życia nad śmiercią.

Pismo św. przypomina każdemu, kto je czyta, a czytać je trzeba stale, że śpiewał starzec Symeon, śpiewał Zachariasz, ojciec św. Jana Chrzciciela, śpiewała Matka Boża: „Wielbij duszo moja Pana”. Pieśnią Matka Boża wielbiła, pieśnią dziękowała i prorokowała, pieśnią modliła się.

Wiek średni przyniósł olbrzymi plon wspaniałych pieśni religijnych, wieki późniejsze jeszcze ten plon wzbogaciły. Powstawały przepiękne pieśni wzniosłe w języku łacińskim i polskim, pieśni adwentowe, bożonarodzeniowe, a wśród tych kołedy, kantyczki, pastorałki; pieśni wielkanocne, wielkopostne, pieśni o Wniebowstąpieniu Pańskim, o Zesłaniu Ducha Świętego, pieśni okolicznościowe: do Trójcy Przenajświętszej, do Najświętszego Sakramentu, do Serca Pana Jezusa, do Najświętszej Marii Panny, do świętych Pańskich, pieśni przygodne, niesporowe, śpiewane litanie i wiele, wiele innych.

Szczególnie pięknie brzmią rozliczne pieśni w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego. Polskie kołedy zyskały uznanie wszystkich narodów chrześcijańskich, tak są wspaniałe i melodyjne, a od chwili utrwalenia ich na płytach popularne są w całym świecie. Poza wartość religijną kołedy polskie spełniają bardzo ważną rolę jednoczenia wszystkich polskich rodzin, zapobiegają wynaradawianiu, są łącznikiem między krajem i liczną Polonią na obu półkulach świata. Szczególne miejsce wśród wielu polskich pieśni religijnych i patriotycznych mają takie, które z biegiem lat urosły do roli hymnów, jak „Boże, coś Polskę...”, czy „Rota” („Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”).

Przeogromna jest i była rola i znaczenie polskich pieśni religijnych. W latach zaborów krzepiły ducha Polaków w niewoli, dawały siłę przetrwania, wiarę w ostateczne zwycięstwo, jak starą pieśń rycerstwa polskiego śpiewana przed i po bitwach „Bogurodzica, Dziewica...” Pieśni naszego narodu były, mówiąc słowami Adama Mickiewicza, „Arką Przymierza między dawnymi i młodszymi laty”. Pieśń jest symbolem życia narodu, a wśród wielu polskich pieśni patriotycznych — pieśni religijne spełniały rolę szczególną, krzepiły ducha, pozwoliły przetrwać czasy najtrudniejszej niewoli i utraty niepodległości. Utrwalajmy więc kult pieśni kościelnej, śpiewając w chórach katedralnych i parafialnych, w szkole i w domu.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (843)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Purytanie — (ang. puritv, a lac. puritas = czystość) — to nazwa członków i członkowie odłamu — Kościoła Anglikańskiego, którzy zorganizowali się ok. 1560 roku w Anglii i postawili sobie za cel oczyszczenie tegoż Kościoła z wszystkich pozostałości rzymskokatolickich i uczynienia zeń jak najbardziej autentycznego, „czystego” Kościoła kalwińskiego. Usiłowali też doprowadzić do całkowitego, prawnie udokumentowanego, oddzielenia Kościoła od władzy nad nim króla, czyli państwa. Wskutek prześladowania ich, przenieśli się oni w poważnej mierze do kolonii angielskich, zwłaszcza jednak do Ameryki Półn. Organizowali samodzielne społeczności wyznaniowe, mające być niezależnymi zarówno od władzy państwowej, jako też od biskupów jako władzy kościelnej. Podzielili się też m.in. na: presbiterian (→ presbiterianie), kongregacjonalistów czyli → independentów, itd.; ich surowy sposób życia, „oczyszczony” z wielu tzw. przyjemności został też nazwany życiem purytańskim.

Prezbiterat — (uwaga: hasło to należy wstawić po hasło *prezbiter*, a następnie po nim wydrukowane wyżej hasło *prezbirat* należy zamienić na *prezbiterianie*; przeproszam za tę maszynową pomyłkę i przeoczenie) — od gr. presbyteros = starszy — to termin, który już od wieków w chrześcijaństwie oznacza: 1° święcenia kapłańskie; 2° stan, do którego przynależeli legalnie i prawidłowo wyświęcony kapłan; 3° według teologii katolickiej urząd kapłański, który jest drugim stopniem po diakonacie, a ewentualnie przed biskupstwem pełni kapłaństwa. W starożytności chrześcijańskiej prezbiteratem nazywano też przyboczną radę biskupa, której członkami byli przede wszystkim starsi, tj. kapłani, a która to rada służyła pomocą biskupowi w zarządzaniu przez niego Kościołem lokalnym.

Purusza — (sansk. = duch, dusza) — oznacza w filozofii

i teologii indyjskiej → duszę jako siłę wyzwalającą w ziemskiej rzeczywistości jej siły twórcze; również w pierw był to określenie pierwiastka męskiego w świecie (pierwiastek żeński — prakriti), później terminem tym określano duszę indywidualną, jednostkową.

Pusey Edward — (ur. 1800, zm. 1882) — profesor języka hebrajskiego w uniwersytecie w Oksfordzie, teolog angikański, który swoją działalnością znacznie poparł — oksfordzki ruch, mający na celu jak najbliżej i jak najpełniejsze jednoczenie się Kościołów Anglikańskiego i Rzymskokatolickiego. Pusey ma w tym zakresie liczne własne osiągnięcia, spowodował też konwersje wielu anglikanów na rzymskokatolicyzm, sam jednak pozostał duchownym i teologiem angikańskim do końca swojego życia.

Pustelnicy — — erem (eremici).

Puszka — — cyborium.

Putanowicz Józef Alojzy — (ur. 1737, zm. 1788) — ks. rzymskokatol., profesor Akademii Krakowskiej, autor szeregu publikacji, będących w dużej mierze w rękopisach, szczególnie zaś popularne były wydawane przez niego *Kalendarze*, np. *Kolęda Krakowska, czyli Kalendarz historyczno-polityczny... na Rok Pański 1754; Kalendarz polski i ruski ... na Rok Pański 1755; i na lata następne*, chyba aż do 1761 roku, przy czym tytuły kalendarzy i ich treść stosownie do nich były zmieniane, poszerzane, np. *Kolęda Krakowska... albo kalendarz astronomiczny i geograficzno-chronologiczny na Rok Pański 1758*.

Putiatycki Antoni — (ur. 1787, zm. 1862) — ks. rzymskokatol., zakonnik Zgromadzenia Misjonarzy, teolog, autor m.in.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

OFIARY

Najbardziej wartościową i najmiłszą Bogu formą kultu jest ofiara. Prawdopodobnie ludzie składali ją Stwórcy wcześniej, nim nauczyli się modlić. Była już mowa w naszym kąciaku o ofierze Kaina i Abła. Dziś wspomnimy inny, wzięty również z zamierzonych czasów przykład. Czerpiemy go z tej samej — pierwszej Księgi Pisma Świętego.

Oto skończył się potop. Statek Noego osiadał podczas opadania wód, gdzieś wysoko w górach. Ledwie ziemia zdołała pokryć się zielenią, Noe wraz z rodziną opuszcza arkę i schodzi w niziny, by rozpocząć jakby nowe życie. Od czego zaczyna? Czy może buduje sobie namiot? Zrobi to później. Serce Noego przepelnione wdzięcznością do Boga za ocalenie, każe mu

postawić najpierw ołtarz z kamieni i złożyć na nim Stwórcy ofiarę dziękczynną przez spalenie wybranych zwierząt i ptaków. Biblia mocno podkreśla zadowolenie Boga: „I poczuł Pan miłą woń. Rzekł tedy w sercu swoim: Nie będę przeklinał ziemi z powodu człowieka... I błogosławił Bóg Noemu i synom jego i powiedział do nich: Ustanawiam przymierze moje z wami, że już nigdy nie będzie wytępione wodami potopu żadne ciało, i że już nigdy nie będzie potopu, który by zniszczył ziemię”.

Za przykładem Noego poszły dalsze pokolenia. Składali ofiary czciciele prawdziwego Boga i pogańskich bożków. Potrzebę składania ofiar czuli i czują wszyscy. Wyraża to dobitnie już w czasach Chrystusa grecki pisarz Plutarch: „Jeśli ziemię obejdziesz, znajdziesz miasta bez murów, bez pisma, bez praw i bez pieniędzy. Ale nikt nie widział miasta..., które by się nie modliło i nie składało ofiar”. Składano więc w ciągu minionych tysiącleci ofiary roślinne i zwierzęta, napoje i pokarm stały, dzieła rąk ludzkich, a nawet ludzi. Ze zgrozą dowiadujemy się o praktykach ofiarnych niektórych ludów nawet o wysokiej kulturze, takich jak Fenicjanie w Azji i Aztekowie w Ameryce. Składali oni w ofierze swoim bóstwom ludzi zabijanych niekiedy w okrutny sposób. Ale czy w naszych

czasach nie składa się na ołtarzach wojen podobnych ofiar i to nie Bogu, który jest Panem życia i śmierci, ale ludzkiej pysze, żądzy władzy i pieniądza?

Potrzeba ofiar wpływa z natury człowieka. Wiemy przecież, że wszystko, co mamy, otrzymaliśmy bezpośrednio lub pośrednio od Boga. Dobroczynicy chcemy się odwdziżyć nawet wówczas, gdy wiemy, że mu niczego nie trzeba. Stary Testament określa ściśle miłe Bogu Ofiary i sposób ich składania. Do istoty ofiary należało jej unicestwienie, by nikt nie wykorzystał tego, co stało się własnością Boga.

Krwawe i bezkrwawe ofiary starotestamentalne były zapowiedzią jednej, jedynej, najdoskonalszej Ofiary, którą złożył Syn Boży na ołtarzu krzyża dobrowolnie za nasze grzechy. Święty Paweł uczy: „Chrystus nie przez krew kozłów i wołów, lecz przez własną Krew dokonał wiecznego odkupienia”.

A co na to człowiek? Jak ma uczestniczyć w tej Wielkiej Ofierze? Przecież cała ludzkość nie mogła zgromadzić się na Kalwarii! Pan Jezus pomyślał o wszystkich swoich wyznawcach. Ustanowił bezkrwawą Ofiarę Ołtarza, która przypomina i uobecnia tamtą krzyżową. Zrobił to w czasie Ostatniej Wieczerzy, gdy chleb i wino

przemienił w Ciało i Krew swoją, a Apostołom i ich następcom — biskupom i kapłanom polecił czynić to samo na Jego pamiątkę. Nie musimy więc odbyć wędrówki w przestrzemi i w czasie na szczyt Kalwarii. Uczestniczymy w Krzyżowej Ofierze podczas słuchania Mszy świętej w swoich świątyniach. Obowiązek uczestniczenia we Mszy świętej w niedziele i święta przypomina Kościół specjalnym przykazaniem.

Ofiara publiczna nie zniosła ofiar prywatnych, które powinni składać wszyscy ludzie, a szczególnie ludzie wierzący. Obecnie poza świecą i kadzidłem nic nie ulega spaleniowi czy zniszczeniu. Dary materialne składane przez wiernych wykorzystuje się dla potrzeb Kościoła na budowę i remonty świątyń, utrzymanie duchownych itp. Żadnej nadwyżki dóbr niszczyć nie wolno, bo w czasach, gdy ma ziemi wielu ludzi cierpi niedostatek, byłoby to obrazą Boga.

Najmiłszą prywatną ofiarą składaną Bogu jest uczciwe życie — pracowite i pożyteczne społecznie. Jeśli chcemy, by nasze ofiary błyszcząły pięknym, jasnym blaskiem, muszą zostać wykonane dobrowolnie, szczerym sercem i ze swego, a nie cudzego dobra; na cześć Boga, a nie na własną chwałę.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (844)

dwóch dzieł, pt. *Pismo o religii naturalnej i objawionej* (1854) i *Theologia moralis in usum cleri dioeciesani conscripta* (2 tomy; 1857), czyli *Teologia moralna do użytku duchowieństwa diecezjalnego*.

Puzyna Stefan — (ur. 1667, zm. 1738) — jezuita, profesor Akademii Wileńskiej. Napisał m.in. *Theses philosophico-ethicae*.. (1705), czyli *Tezy filozoficzno-etyczne*; *O niepokalanym Poczęciu N.M. Panny* (1737).

Pycha — to w teologii chrześcijańskiej, szczególnie katolickiej: 1° pierwszy i „źródłowy” grzech główny, z niego bowiem wywodzą się niemal wszystkie inne tzw. grzechy główne, których wylicza się siedem (→ grzech); 2° postępowanie człowieka przeciwne → pokorze, postępowanie czy wada, której istotę sprowadzić można do pragnienia człowieka pysznego własnego wysokiego o sobie mniemania i to zarówno wewnątrz (w myślach swoich), jak i zewnętrznie (w czynach), jak również wyczekiwania otrzymania odznaczeń, medali, pochwał, podkreślenia swojej wyjątkowej wielkości, niepowtarzalności, itd. Zgodnie z teologią św. Tomasza z Akwinu pycha nazywa się „nieporządną chęcią własnego wyniesienia się”. Pycha z istoty swej jest grzechem ciężkim, jeśli jej grzech i jej zakres w wyniku osobistej złej woli człowieka, człowiek w sobie chce widzieć źródło i podmiot osiągnięcia, zasług, itd., co sprzeciwia się Bogu, od którego wszystko zależy, i należną Jemu cześć odbiera, sobie ją faktycznie przypisując i stąd też niektórzy teologowie na podstawie słów św. Jakuba nazywają pychę grzechem diabelskim albo demonicznym. Oto św. Jakub, rozważając prawdziwą i fałszywą mądrość, ta ostatnią zaś to przecież właśnie uważanie siebie za wyrocznie, za najmądrzejszego człowieka — a to jest przecież wynoszenie siebie ponad innych, czyli pycha — tak napisał w swoim Liście: „Czy jest między wami ktoś mądry

i rozumny? Niech to pokaże przez dobre postępowanie uczynkami swymi dokonywanymi z łagodnością właściwą mądrości. Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótniwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. To nie jest ta mądrość, która z góry zstępuje, lecz ziemską, zmysłową, szatańską” (demoniczną, n.). Bo gdzie jest zazdrość i kłótniwość, tam niepokój i wszelki zły czyn. Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustępliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna” (III,13-17).

Q

Quadragesima — w chrześcijańskim słownictwie teologicznym oznacza surowy 40-dniowy → post, surowy w praktyce w wiekach minionych, we współczesnym natomiast chrześcijaństwie jest on najsurowiej przestrzegany, chociaż też w stosunku do dawnych czasów ułagodzony, w Kościołach Prawosławnych. Quadragesima od łac. quadragenī = po czterdzięci, czterdzięci.

Quadragesima — (łac. quadagesimus = czterdziesty) — w słownictwie teologicznym chrześcijańskim oznacza: 1° okres 40-dniowego postu od pierwszej niedzieli Wielkiego → Postu do Wielkiego Czwartku (→ Wielki Tydzień), albo też okres czterotygodniowy od pierwszej do piątej niedzieli Wielkiego Postu; 2° jedną z czterech pierwszych niedziel Wielkiego Postu. Św. Augustyn nazywa również quadragesimą okres od Zmartwychwstania Pana Jezusa do Jego Wniebowstąpienia.

KONGRES YWCA W SINGAPURZE

W Singapurze obradował niedawno XXV Kongres Światowej Organizacji Chrześcijańskiej Związków Młodych Kobiet (YWCA). W obradach uczestniczyło 500 delegatek z 69 krajów. Jedną z uchwalonych rezolucji wzywa organizacje krajowe, aby w przyszłej pracy poświęciły więcej uwagi rasizmowi, uciskowi politycznemu, seksizmowi (dyskryminacja kobiet) i wyzyskowi ekonomicznemu. Nową przewodniczącą YWCA została 51-letnia Kanadyjka Ann Northcote. Jej poprzedniczką Nita Barrow z Barbadosu, została wybrana przez VI Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Vancouver (1983) w skład 7-osobowego Prezydium Rady.

DEKLARACJA EKUMENICZNA W HONGKONGU

Rzymskokatolicki biskup Hongkongu — Johan Cheng Chung-wu i anglikański biskup tego miasta Peter Quong wydali wspólne oświadczenie ekumeniczne stwierdzające m.in. „Ukazujemy Krzyż głosząc nie samych siebie, ale Chrystusa ukrzyżowanego. Tylko łaska Krzyża może doprowadzić nas razem do stania się jednym”.

ZEBRANIE GMINY MUZULMAŃSKIEJ

W Warszawie odbyło się walne zebranie Gminy Muzułmańskiej, w którym uczestniczył m.in. przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce Stefan Mustafa Bajraszewski. Zebrani wysłuchali referatu pt. „Pojęcia pokoju w islamie”. Obradowano nad zaprowadzeniem ogrodzenia cmentarza muzułmańskiego oraz budową meczetu muzułmańskiego w Warszawie. Wybrano też 5 delegatów na zbliżający się Wszechpolski Kongres Muzułmański.

SITUACJA RELIGIJNA W ChRL

Zastępca kierownika Urzędu ds. Wyznań w Chinach, Wan Yaobin, oświadczył, że władze chińskie wspierają wspólnoty religijne pod względem finansowym. Jest to rekompensata za poczynione tym wspólnotom szkody w okresie rewolucji kulturalnej. Państwo popiera renowację i odbudowę kościołów i świątyń, ułatwia także druk ksiąg świętych, jak Biblii i Koranu, które zostały zniszczone w okresie tej rewolucji. Wan potwierdził, że popieranie przez państwo wspólnot religijnych napotyka w wielu miejscach opór i niezrozumienie ze strony ateistycznej ludności. Przez pracę uświadamiającą można będzie jednak przekonać tych ludzi, że



Jezus i św. Jan Chrzciciel jako dzieci (Pinturicchio, Siena)

zagwarantowana przez konstytucję wolność religijna musi się łączyć z możliwością odprawiania praktyk religijnych.

SPOTKANIE PRASY WYZNANIOWEJ

W Warszawie w Urzędzie Rady Ministrów odbyła się konferencja prasowa organizowana przez rzecznika prasowego Rządu PRL dla redaktorów prasy wyznaniowej. Podczas spotkania min. Adam Łopatka kierownik Urzędu ds. Wyznań omówił stosunki między Państwem a Kościołami chrześcijańskimi oraz związkami wyznaniowymi. Gospodarz spotkania min. Jerzy Urban przedstawił uwagi o sytuacji społeczno-politycznej kraju oraz motywy wybranych poczynąń rządu; min. Franciszek Kubiczek — I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów podał informację na temat polityki społeczno-gospodarczej rządu. W spotkaniu uczestniczył również kierownik Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk — prezes Stanisław Kosicki.

DIALOG LUTERAŃSKO- REFORMOWANY

Teologowie luterańscy i reformowani w USA, zgromadzeni w dniach od 30 września do 2 października 1983 r. w miejscowości Techny (stan Illinois), zakończyli trwające od dwóch lat rozmowy, zalecając Kościołom wspólne przystępowanie do Wieczerzy Pańskiej, praktykowanie wymiany kaznodziejów i rozpoczęcie wspólnych zadań misyjnych. W rozmowach uczestniczyli przedstawiciele 4 Kościołów luterańskich i 4 reformowanych. Wypowiedzieli się oni również za wzajemnym uznaniem ordynacji.

ANGLIKAŃSKO- LUTERAŃSKA KOMISJA EUROPEJSKA

Decyzją Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Luterańskiej i Anglikańskiej Rady Konsultatywnej w 1979 r. utworzona została Anglikańsko-Luterańska Komisja Europejska. Odbyła ona trzy posiedzenia: w Edynburgu (1980), Pullach k. Monachium (1981) i Helsinkach (1982). Pod koniec października 1983 r. opublikowane zostało sprawozdanie Komisji, z którego wynika, że zgodność lub zbliżenie poglądów między luteranami a anglikańskimi istnieje w następujących kwestiach: usprawiedliwienie, chrzest, eucharystia, życie duchowe, nabożeństwo liturgiczne, ordynacja i episkopat, istota Kościoła oraz zadanie i misja Kościołów luterańskich i anglikańskich w dzisiejszej Europie.

ODZNACZENIE METROPOLITY BAZYLEGO

W Urzędzie do Spraw Wyznań w Warszawie odbyła się uroczystość dekoracji wysokim odznaczeniem państwowym ks. metropolity Bazylego Doroszkiewicza — zwierzchnika Kościoła Prawosławnego w Polsce. Aktu dekoracji Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, przyznaniem w 70 rocznicę urodzin, dokonał prof. dr Kazimierz Secomski — zastępca przewodniczącego Rady Państwa. W uroczystości uczestniczyli członkowie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, w imieniu których przemawiał ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, biskupi Kościoła Prawosławnego. Obecny był również prezes ChSS — Kazimierz Morawski — członek Rady Państwa i min. Adam Łopatka — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań.

OBCHODY ŚW. KAZIMIERZA NA LITWIE

Jak poinformowała TASS, w Wilnie wybity został jubileuszowy medal poświęcony 500 rocznicy śmierci czczonego na Litwie przez wierzących rzymskokatolików św. Kazimierza. Zarządzający archidiecezją rzymskokatolicką wileńską, wikariusz kapituły Algirdas Gutauskas poinformował również, że do obchodów przygotowywano się od 3 lat i że m.in. w drukarniach republiki odbite zostały jubileuszowe kalendarze liturgiczne oraz pocztówki z litograficznym wizerunkiem św. Kazimierza. W modłach wzięli udział biskupi oraz proboszczowie parafii miejskich i wiejskich, a Msza św. odprawiona została w języku litewskim i polskim.

ZMIANY W ŚRK

Wielu współpracowników ŚRK opuszcza Genewę, a na ich miejsce przychodzą inni. Konrad Raiser, dotychczasowy zastępca sekretarza generalnego już wyjechał do Bochum w RFN, aby objąć tam profesurę w dziedzinie zagadnień ekumenicznych. William Lazareth, dyrektor Sekretariatu Komisji „Wiara i Ustrój” przekazał 1 stycznia br. swoje stanowisko teologowi zachodniemieckiemu Gunterowi Gassmannowi. Pod koniec maja br. odjedzie John Bluck, dyrektor Wydziału Łączności ŚRK, by w swej ojczyźnie, Nowej Zelandii, objąć profesurę w dziedzinie teologii praktycznej. Swoje odejście Bluck chciał połączyć z odejściem sekretarza generalnego Filipa Pottera, którego jest bliskim i zaufanym rzecznikiem. Najpóźniej do końca tego roku odejdzie także Filip Potter, co stwarza konieczność wyboru nowego sekretarza generalnego na posiedzeniu Komitetu Naczelnego w lipcu br. Najczęściej wymieniana się jako najpoważniejszego kandydata ks. Emilio Castro, aktualnego dyrektora Wydziału do Spraw Misji Światowej i Ewangelizacji. Ks. Castro ma 56 lat, pochodzi z Montevideo (Urugwaj), jest duchownym metodystycznym, teologię studiował m.in. u Karola Bartha w Bazylei. W Centrum Ekumenicznym cieszy się dużym zaufaniem i sympatią. Za jego kandydaturą przemawia nadzwyczaj bogate doświadczenie ekumeniczne i fakt, że pochodzi on z kontynentu, z którego nie rekrutował się dotąd żaden sekretarz generalny. Jako drugi liczący się kandydat wymieniony jest czarny teolog południowoafrykański Allan Boesak, prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Wygłoszony przezeń w Vancouver referat przysporzył mu wielkiej popularności w środowiskach ekumenicznych. Jednakże słyszy się głosy, że tak odważny przywódca kościelny i demokratą jest przede wszystkim potrzebny w jej tak trudnej i skomplikowanej sytuacji.

Wy, dorośli — to nie wiecie,
Co się czasem w izbie plecie:
jakie idą tam pogwarki,
i z tej szparki, i z tej szparki.

...Siądziesz w kuchni u komina —
na kolana ci się wspina.
Zmrużysz oczy — już cię tuli,
śpiewa słodko

— Luli... luli...

A co bajek nocą plecie...
O tym, starsi, wy nie wiecie.



...Jeśli zostaniesz sam w mieszkaniu,
I w głowie kolebie ci coś,
Nie wiesz jeszcze, smutek to czy nuda,
Wyobraźnię o rrtunek proś.

... Cicho jest... Słyszysz? Już się zaczyna...
Gdzieś tu blisko, coś szumi, coś gada,
Coś się rusza... — Nie, to coś skrzypi...
Nadstaw uszu — to chyba szuflada...



Z popielnika na Wojtusia
Iskiereczka mruga:
Chodź, chodź... bajkę ci opowiem.
Bajka będzie dłu...ga!

Wiersze i bajeczki z nasze

... Wszystko to świerszczowe czary
I na gęślach ta muzyka,
Co w zwyczajnym piecu starym
Czarodziejskie drzwi odmyka.

Jak te gęśle świerszcz nastroi,
pogra na na nich małą chwilę,
to się w główce marzy, troi...
i wiooo!

za piec cztery mile!

... Szarość znikła, nuda prysła,
obudził się kot Mruczysław,
poderwał się kot Nikodem
i kocięta cztery młode.

Dziaduś, co naprawiał sieci,
zaraz zaczął bajkę klecić.
Dziaduś baję, Mruczek chrapie,
A dzieci z świerszczami — za piec!

Osiadłali dwa badyje,
jazda za piec cztery mile!

Szło po niebie słońko jasne gorące,
malowało złote plamki na łące.
Zobaczyły to zajączki, hop! z jamy.
Nazbierały złotych plamek dla mamy.
... Lecz ten worek był dziurawy na boku.
Zgubiły się złote plamki w potoku.
Odtąd zawsze przy słonecznej pogodzie
dokazują złote plamki na wodzie.

Za górami, za lasami
na pewno
spacerują dwa zające
z królowną.

Za górami, za lasami
na łące
dokazują z tą królowną
zające.

Zajączki, zajączki, zajączki
skakały przez pola i łączki.
Stanąły pod lasem i patrzą,
jak dzieci się bawią i skaczą.
A dzieci podały im rączki
I z dziećmi skakały zajączki.

Skakał zajac w górę, z góry oj, skakał,
I połamał dwa pazury — zapłakał.
Kic, kic! — pobiegł do doktora, do sowy,
Kazała mu podać listek klonowy.
Owinęła całą łapkę wokół,
Wyszedł od niej zajac z miną wesolą.
A jak tylko mu się zgoją pazury
Będzie znowu skakał w górę i z góry.

Chcę mieć domek
z ogródkiem,
a przy domku
psią budkę.
W budce Burek
zamieszka.
Będę dobry
dla pieska.



Kreska, kreska, kóleczko:
narysuję tu słoneczko.
Pod słoneczkiem jest dom,
Oto on.
Rysuję okna, dach,
Komin czarny, aż strach.
Z komina leci dym.
Dym ma nos, oczy, minę...
To nie dym.
To pan Dymek.

Gdyby się tak zmieścić w kwiatku
— Krzysia chce mieszkać w bławatku,
Lalka w różach gospodarzy,
bo w różowym jej do twarzy.

Są na polu stokrotki,
Są na łące rumianki.
Pójdę, kwiatków nazbieram
i uplotę trzy wianki.

i biblioteczki *

Jeden wianek dla Basi,
Drugi wianek dla Zosi,
Trzeci wianek dam Halince,
Jeśli mnie poprosi.



Na długiej łodyżce
małe listki.
Chcesz coś zgadnąć,
zerwij wszystkie.

kocha
lubi,
szanuje
nie chce
nie dba
żartuje...

Listku akacji
nie miałeś racji.

Czy lubisz mnie, mamo, troszeczkę?
A jeżeli „tak” — to jak?...
— Lubię cię jak koteczkę białą,
Którą w ramionach pieścę.

— To mało.
Powiedz, jak jeszcze?
... — Lubię cię...
Nie, nie lubię, lecz kocham.

— Kochasz? jak co? Mów szybko.
O, spójrz, już kaszkę lykam.
— Kocham cię jak świat cały,
tęj mój dzióbku od starego czajnika.

U naszego synka
nieba okruszynka,
u naszej córeczki
z gwiazdek pacioreczki,

turkusowe krążki
nizane na wstążki.
Serce rubinowe
obojgu pod głowę.

W mysiej norce myszek sześć
woła ciągle: Mamo jeść!
Niosła mama worek kaszy
bury kocur ją nastraszył.

Jak poruszył wąsem szarym
ledwo skryła się do szpary.
Rozsypała kaszkę całą,
Nic dla dzieci nie zostało.

Krasnoludek malutki
mieszka pod podłogą
zbiera okruszyny
za stołową nogą.

A dla kogo krasnal
zbiera okruszyny?
Powiem wam w sekrecie:
dla mysiej rodziny.

Za oknami, za szybkami
za szybami
szumi w polu wiatr.
Szumi, dyszy,
coraz ciszej,
aż pod gruszą siadł.

A w izdebce
w swej kolebce
synuś cicho śpi
Wyszły myszy.
Oj, usłysz!
Cicho, myszki, cii....

(W wyborze wierszy wykorzystano utwory następujących poetów: Małgorzaty Szyszko, Władysława Broniewskiego, Kazimierzy Illakowiczówny, Hanny Ożogowskiej, Anny Kamieńskiej, Janiny Porazińskiej, Marii Kownackiej, Krystyny Pokorskiej, Anny Przemyskiej, Czesława Janczarskiego).



ROLA BAŚNI W ŻYCIU DZIECKA

Baśnie i bajki, wyrosłe z fantazji pierwotnego człowieka, z jego doświadczeń społecznych i prymitywnej wiedzy o otaczającym świecie, z tęsknot egzystencjalnych za pięknem, dobrem i sprawiedliwością, mimo że są wytworami kultury duchowej odległych epok cywilizacyjnych, należą dziś do ulubionych lektur dzieci. Opowiadane początkowo przez piastunki, rodziców i wychowawców ludowe i literackie baśnie w okresie późniejszym stały się pierwszymi samodzielnymi lekturami dzieci, które — za ich pośrednictwem — przyswajały sobie elementarną wiedzę o świecie, poznawały system wartości i norm moralnych oraz przeżywały dzięki nim pierwsze wzruszenia i emocje.

Fantastyczny świat baśni, zaludniony krasnoludkami, skrzatami, czarownicami, wróżkami, czarnoksiężnikami, złymi i dobrymi duchami, rycerzami, królewiczami i alegorycznym światem bajek, ożywionych zwierząt, kwiatów, zabawek i przedmiotów martwych, bliskie są wyobraźni dziecięcej, magicznemu sposobowi myślenia dziecka, jego potrzebom psychicznym. Siły przyrody i zwierzęta uczestniczą w zdarzeniach fabularnych na równi z ludźmi. Człowiek i przyroda, „uczłowieczone” zwierzęta i kwiaty, zabawki i martwe przedmioty współistnieją z sobą, pomagają sobie w trudnych momentach życiowych, żywią do siebie sympatię. W owym współistnieniu człowieka z jego najbliższym otoczeniem, w zespoleniu istot rozumnych z naturą, ze zwierzętami, z całym środowiskiem przyrodniczym zawiera się humanistyczny sens fantastyki baśniowej.

Różne były stanowiska pedagogów i wychowawców obserwujących wpływ baśni na dzieci. Jej szkodliwe skutki były według pedagogów szczególnie niebezpieczne u dzieci najmłodszych, a więc tych, które są w tej chwili niemal wyłącznie odbiorcami baśni. H. Wernic pisał: „Niechaj dziecię tego wieku nigdy nie słyszy klechdy lub bajki o upiorach, wilkołakach, czarnoksiężnikach, gdyż te, pominiwszy już treść częstokroć niemoralną lub nierozsądną, zaszczipają w nim zabobon, obawę, przesąd, zniechęcają do poznania świata rzeczywistego i przyzwyczajają do rozkoszowania się na wpół sennymi marzeniami fantazji”. Ponieważ z reguły mylono podanie wierzenia z baśnią, większość światłych osobistości drugiej połowy XIX wieku, wypowiadając się na temat baśni, albo ją całkowicie z izby dziecka wyrzucała lub też, co łagodniejsi, zezwalali na jej lekturę dzieciom powyżej lat



dzieci. A więc chciano ją dać dzieciom w tym wieku, w którym, jak współczesne badania pokazują, dzieci poszukują już innego typu fantastyki i baśni im już nie wystarcza.

Spory o baśni wybuchały raz po raz i będą przypuszczalnie nadal jeszcze wybuchać, co absolutnie nie przeszkadza dzieciom, które są i będą jej stałymi, wdzięcznymi słuchaczami.

Pierwszą i najważniejszą cechą baśni jest świadome mieszanie prawdy z fantazją. Świat fantastyczny nakłada się tu harmonijnie na naszą rzeczywistość i demonstrowa, jak zgodnie mogą obok siebie istnieć, bez zderzeń i zakłóceń, prawda i fikcja. To stale przeskakiwanie nad znanymi układami rzeczywistości w celu łączenia i tworzenia nowych jest tym, co wciąż w baśni zaskakuje, co rodzi skuteczne zdziwienie, które według psychologów jest podstawą wszelkiego twórczego doznania. W świecie baśni nie ma miejsca na lęk, na trwogę. Bohater baśniowy może wchodzić z wszystkimi i z wszystkim w kontakty przyjazne, cały wszechświat stoi na jego usługach i nie nie uświadamia słuchaczowi istnienia odrębnego świata. Nie istnieje tu nic „dawnego”, nic „obcego”, akcja każdej baśni dzieje się bowiem w świadomości dziecka teraz i wszystko jest w niej „bliskie”, wszystko staje się dla dziecka zrozumiałe.

W baśni nikt się nie dziwi, że zwierzę przemawia ludzkim głosem, a królewna jest po stu latach snu tak samo młoda jak przed zaśnięciem, że księżyc pomaga bohaterowi, że kózki nie udusiły się w brzuchu wilka. Taką jest właśnie konwencja baśni. Opowiada się ją po to, aby prze-

żyć ów baśniowy świat. „Wejściu w ów zaczarowany świat baśni służą stereotypowe początki, które pełnią ważną funkcję przekroczenia bariery dzielącej rzeczywistość od świata baśniowego. Należą do nich owe: „Za siedmioma górami”, „Pewnego razu”, „Było to wówczas, gdy Pan Bóg po świecie chodził” lub „Pewnego razu, gdy koty w butach chodziły” itp. Wszystkie te wstępy oznaczają w zasadzie to samo: „Nie było to nigdzie i nigdy”.

Jeśli już jednak wprowadzono kogoś w ten zaczarowany świat, to wiadomo, że każde zbyt długie oderwanie od rzeczywistości jest niebezpieczne, stanowi wówczas już nie relaks i wytchnienie, lecz ucieczkę, dlatego baśni posiada zakończenia, które sprowadzają słuchaczy na twardy grunt rzeczywistości. Często wyrażone są one zwrotami humorystycznymi. „I ja tam byłem, miód i wino piłem” lub „Dwie dziurki w nosie i skończyło się”, albo „Dwie dziurki w nosie a jedna w pończosze”.

Tak to po wspaniałej przygodzie dziecko zostaje sprowadzone do rzeczywistości i wie ono doskonale, że to była baśń. Bierze ono udział w grze. Poddaje się świadomie oddziaływaniu fantazji i czyni tak — jakby to wszystko było prawdą.

Fantazja została już dzisiaj uznana za niezwykle cenną wartość w życiu człowieka. Podkreśla się jej dużą rolę w procesie uczenia się jej zdolność do snucia projektów i pomysłów, wreszcie zdolność do szybkiego kojarzenia różnych zjawisk tworzenia nowych związków pomiędzy rzeczami itp.

Znaczenie baśni nie polega tylko na pobudzaniu fantazji

dziecka. Baśniowa wizja świata posiada dalsze konsekwencje. To, co ciężkie, niezrozumiałe i trudne w świecie realnym, jest w świecie baśniowym lekkie, zrozumiałe i przejrzyste. Nie ma tu wątpliwości, pytań i niejasności. Wszystko jest uporządkowane, pełne harmonii i ładu. Porządek ten przemawia do psychiki dziecka, daje mu zadowolenie.

Głównym celem baśni nie jest ucieczka w krainę marzeń, nie jest także, jak sądzili niektórzy, realizacja marzeń, życzeń, lecz jest nim przeżycie przygody. Mówię o „przygodzie” mamy na myśli nie tylko jej rozrywkowy charakter, lecz nade wszystko zawarte w niej możliwości sprawdzenia wartości bohatera, ukazania poprzez losy jednostki ludzkiej humanistycznej koncepcji życia.

Właśnie przygoda bohatera baśniowego jest tym czynnikiem, który czyni baśń tak interesującą. Przygodzie podporządkowane są inne elementy, których tak chciwie słucha dziecko. Fakt, że niemal w każdej baśni bohater otrzymuje od magicznej postaci dar lub pomoc, jest czynnikiem popychającym z jednej strony akcję naprzód, z drugiej pomagającym w realizacji owej przygody. Zresztą z góry wiadomo, że ów dar czy pomoc otrzymuje bohater nie dla własnej wygody czy przyjemności, lecz dla realizacji postawionych przed nim celów. Cele te są z reguły bardzo wartościowe, jak np. osiągnięcie dobra, piękna, szczęcia, przy czym ukazana jest droga do owych wartości. Nie jest ona łatwa. Bohater musi pokonywać wiele przeszkód i cierpień. To w bohaterze zostało ulokowane własne „ja” dziecka. Identyfikując się z nim dziecko poznaje smak przygody, dostrzega konieczność nawiązania kontaktów z przyrodą, wejścia w związki z wszechświatem. Świadomość, że bohater baśni może w każdej chwili liczyć na pomoc jest chyba najbardziej potrzebna dziecku. Dlatego też postacie baśniowe są wyposażone w ogromne możliwości, które są stokroć cenniejsze od materialnych rzeczy.

Bohater baśniowy jest pełen samozaparcia, potrafi sobie zawsze dać radę, umie szukać pomocy i wie, jak korzystać z otrzymanych wskazówek. W tak przedstawionej akcji dziecko podziwia aktywność, czyni i działanie bohatera. A więc zapotrzebowanie na idealne wzory osobowe i wzory postępowania zostają tu znakomicie zrealizowane.

Baśń jest czymś więcej niż rozrywką, jest bowiem wstępem do literatury. Pozwólmy więc dziecku rozkoszować się baśnią, póki tego chce, pozwólmy mu spokojnie z niej wyrosnąć. Cóż bowiem jest bliższe dziecku niż siły baśni, w której człowiek jest związany z przyrodą, w której siły natury są jego przyjaciółmi, doradcami i opiekunami, gdzie pory roku opiekują się biedną sierotą, ciała niebieskie pomagają skrzywdzonym, a morze i góry odwracają prawa przyrody w imię sprawiedliwości.

EWA STOMAL

Dzieje

cywilizacji (16)



„Auspicia pullaria” jedna z wróżb w starożytnym Rzymie.

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
pocz. I w. n.e.	Rzym	Waleriusz Flaccus, poeta rzymski w czasach Wespazjana, autor nie dokończonego poematu epickiego <i>Wyprawa argonautów</i> .
35—85	Rzym	Kwintylijan, najwybitniejszy przedstawiciel rzymski w dziedzinie teorii wymowy. Jego dzieło — <i>O kształtowaniu wymowy</i> (zachowane). Za wzór prozy wskazywał Cyцерona.
ok. 40 — — ok. 102	Rzym	Marcjalis z Bilbitis, poeta rzymski. Autor <i>Epigramów</i> , ok. 1500 utworów satyrycznych i pochlebnych, dziś ułatwiających poznanie życia codziennego w epoce Flawiuszów.
ok. 50 — — ok. 130	Grecja	Plutarch z Charonei, ostatni wielki pisarz starożytnej Grecji. Jego dzieło: <i>Moralia</i> , pisma popularnonaukowe w formie dialogu i rozpraw na tematy etyczne, religijne, przyrodnicze i literackie. Odnaczał się poczuciem humoru, zdrowym rozsądkiem, erudycją i talentem literackim.
50—130	Grecja; Rzym	Epiktet z Hirapolis, filozof grecki, mieszkający też w Rzymie. Objęty edyktem Domicjana o wygnaniu filozofów udał się do Epiru. Za podstawowe zadanie filozofii uważał wychowanie ludzi i leczenie ich z wad moralnych. Głosił konieczność wyzwolenia się z namiętności, cnotę uważał za jedyne dobro, a tych, którzy ją posiadają — za ludzi wolnych, bez względu na ich pozycję społeczną. Wpływ jego na współczesnych był ogromny.
69 69—96	Rzym Rzym	Rok trzech cesarzy: Galba, Witeliusz, Otho. Dynastia Flawiuszy (Wespazjan, Tytus, Domicjan).
69—79	Rzym	Rządy Wespazjana. Za jego panowania — silumione powstanie plemion germańskich i celtyckich. Uporządkował finanse państwa, wprowadził nowe podatki (m.in. on miał kiedyś powiedzieć „Pecunia non olet” — „pieniądz nie cuchnie”). Rozpoczął budowę Koloseum.
I w. n.e.	Rzym	Koloseum. Amfiteatr na 50 tys. widzów, wybudowany przez cesarzy dynastii Flawiuszy. Starannie zaprojektowany budynek z licznymi przejściami, schodami i korytarzami ma 527 m obwodu i 50 m wysokości. Zachowane ruiny.
79	Italia	Wybuch Wezuwiusza niszczy Pompeje, Herculanium i Stabie. Prace wykopaliskowe w Pompei trwają już od 1748 r.
79—81	Rzym	Rządy Tytusa, syna Wespazjana. Zakończył on wojnę w Judei w 70 r. jako dowódca wojsk Wespazjana, w 71 r. odbył w Rzymie triumf, upamiętniony zachowanym do dziś łukiem triumfalnym. Wg tradycji zwykł mawiać: „Zmarnowałem dzień” — gdy któregoś dnia nie wyświadczał nikomu dobrego uczynku.
81—96	Rzym	Rządy Domicjana, obwołanego cesarzem przez pretorianów. Przejawiał dążenia absolutystyczne, w 83 i 85 r. wydał edykty skazujące na wygnanie z Italii filozofów (m.in. Epikteta), twierdząc, że ich nauki godzą w podstawę rządów absolutnych. Zginął zamordowany.
96—192	Rzym	Dynastia Antoninów (Nerwa, Trajan, Hadrian, Antoninus Pius, Marek Aureusz, Lucjusz Verus, Kommodus). Złoty wiek cesarstwa.
96—98	Rzym	Rządy Nerwy. Próbował on prowadzić politykę współpracy z senatem, stworzył system pożyczek dla rolników, a procenty z nich rozdzielał ubogim rodzinom na wychowanie dzieci (<i>alimenta</i>).
97	Azja	Chińczycy docierają do Zatoki Perskiej.

Czy lubczyk pomaga lubić?

Lubczyk to bardzo popularna roślina zielarska, bylina z rodziny baldaszkowatych, kryjąca w sobie według starych wierzeń cudowne właściwości i tajemnicze moce wzajemnej miłości. Przyrządzano z niego nawet napój miłosny, o którego skuteczności świadczy sama nazwa rośliny.

Roślina ta pochodzi prawdopodobnie z Persji, gdzie występuje sporadycznie do dziś w stanie dzikim. Ongiś była popularną przyprawą, stosowaną już w starożytnej Grecji i Rzymie. Lubczyk został prawdopodobnie sprowadzony do Europy wraz z innymi ziołami, używanymi jako leki lub przyprawy, takimi jak: pietruszka, koper, seler, czosnek, cebula, cząber. Benedyktyni, uprawiając go w ogrodach przyklasztornych, przyczynili się do rozpowszechnienia jej w średniowieczu na terenie wielu krajów. Wiadomo, iż znajdowała się ona w ogrodach Karola Wielkiego. Już w XII w. uważano lubczyk za radykalny lek na dolegliwości płuc i brzucha, a jego lecznicze właściwości doceniano aż do początków XX w. Potem, przez wiele lat, gdy nastąpił wielki rozwój chemii medycznej, o właściwościach tej rośliny nie pamiętano, ale w ostatnich czasach znów częściej spotykamy jego uprawy.

W Polsce uprawiano lubczyk od dawna w ogrodach przydomowych, i nawet dziś jeszcze często można spotkać rośliny w stanie dziczającym. Kiedyś pisano o nim, iż „lubczyk swojski albo pospolity nasz znajomszy jest wszystkim, nie tylko miejskim ale i wiejskim ludziom, a niżby się o nim pisać miało”. Świadczy to najlepiej o jego popularności. Istnieją też nasze rodzime, polskie podania o jego właściwościach wzbudzania miłości, które co prawda dziś trudno byłoby uzasadnić. W każdym razie przez wiele, wiele lat lubczyk wchodził w skład tak zwanych „apteczek domowych”. A trzeba zaznaczyć, że niegdyś te apteczki domowe bardzo się różniły od tego, co dziś nazywamy apteczką. Obok ziół suszonych znajdowały się tam różne mieszanki i maści, sprowadzane ze Wschodu korzenie, jak szafran, imbir, pieprz, kolendra, a także suszone grzyby i jagody, owoce w miodzie i cukrze oraz wiele innych leków. Przypraw i przysmaków. Nie ostatnie również miejsce zajmowały w ówczesnych apteczkach nalewki, bardzo często uważane za panaceum na wszelkie dolegliwości.

Lubczyk, *Levisticum officinale*, zawiera duże ilości olejków eterycznych, dlatego ma on zastosowanie nie tylko jako lek, ale i jako przyprawa podnosząca smak wielu potraw. W przemyśle spożywczym stosowany jest przy wyrobie ekstraktów i tzw. przypraw do zup, a czasem nawet używa się go w przemyśle perfumeryjnym.

Przyprawy to, jak wiadomo, rośliny lub przetwory z roślin zaostrzające apetyt i ułatwiające trawienie dzięki temu, że nadają pokarmom przyjemny zapach i smak. Jeśli więc powiedziałem przysłowiem, że „do serca droga wiedzie przez zółdek” — to używanie lubczyku przy kłopotach sercowych może dać dobre wyniki, bo istotnie, dobra z niego przyprawa, i zupa z lubczykiem jest smaczna — ale o skuteczności jakichś tajemnych naparów, nalewek czy wywarów z lubczyku, mających zapewnić wzajemność w miłości — nie gwarantujemy. A i w normalnym użyciu lubczyka jako przyprawy nie radzimy przesadzać, bo zapach jego jest bardzo intensywny i może zdominować smak najlepszej potrawy, ukochanej przez męża, i kto wie, czy nie wywołać skutku wręcz przeciwnego.

(ed)



— Poproszę o przyprawę do zup: 1 dkg pieprzu, 1 dkg kminku, 1 dkg kopru i 1 kg lubczyku.



**DZIEŃ
DZIECKA**



*Rety! Spójrzcie tylko na Jurka!
Przebrał się dzisiaj za dziewczynę!
Ciagnie za sobą kawałek sznurka
i ma poważną strasznie minę!*

*Tu festyn wielki, tam gra muzyka,
zgaduj-zgadula, taneczne „pas”...
Wszystko dla dzieci, właśnie dzisiaj,
ten jeden w roku, jedyny raz...*

*I to jest urok tego święta,
że trwa tak krótko, jest w roku raz;
Właśnie dlatego się je pamięta,
jeszcze przez długi, długi czas...*

E. LORENC

*Chcecie — to wiercie, chcecie — nie wiercie,
bo dzisiaj — nadszedł Dzień Dziecka wreszcie,
lecz świat się właśnie zakręcił wkóło:
i wreszcie — wszystkim jest wesoło!*

*Dziś wszystkie dzieci: trzpioty, urwisy,
i te poważne, te zamyślane,
obnoszą z wdziękiem po ulicy
buzie szczęśliwe, rozweselone!*

*O — Franek, ten od sąsiada,
który na co dzień tak dokazuje,
teraz — spokojnie lody zajada
i mamie palcem(?) coś pokazuje!*

*Krzysio rowerek od taty dostał,
i — już za kolegami jedzie:
choć najpierw trochę w tyle został,
już ich dogania, już jest na przedzie...*

*A Maciuś, patrząc na wyścig z okna,
Z radości — piszczy i podskakuje;
Ciastko zajada, buzia radosna,
(ciastko — jak nigdy mu dziś smakuje)...*

*Biegnie i Basia z Miśkiem na smyczy,
cała w kokardkach i falbaneczkach;
a nadbiegając, radośnie krzyczy
o swych nowiutkich, ślicznych lalczkach!*



RÓŻNICE

Wytęż wzrok
— i spróbuj odnaleźć kilka szczegółów, którymi różnią się te
dwa rysunki.



Spróbuj odnaleźć 10 szczegółów, którymi różnią się te dwa
rysunki

WRÓŻKA
LUSTER

Była raz sobie pewna mała dziewczynka, która bardzo lubiła przeglądać się w lustrze. A trzeba dodać, że owo kryształowe lustro było bardzo duże — wyższe i znacznie szersze od Klary (bo tak miała na imię nasza bohaterka). Klarunia, korzystając z nieuwagi mamy, zakładała często na swe małe stopki jej pantofle na wysokich obcasach, główkę zaś stroiła w rozmaite wymyślne chustki i kapelusze. Tak ubrana stawiała przed lustrem i strojąc do siebie bardzo śmieszne miny przyglądała się, czy ładnie wygląda i w czym jej bardziej do twarzy. Dziewczynka miała długie, jasne loki, które mama pieczołowicie co wieczór czesała, ciesząc się urodą swej córeczki.

Zakochana w swym lustrzanym odbiciu Klarunia niemal bez przerwy przesiadywała przed lustrem. Gniewało to matkę. Pewnego wieczora, widząc swą niepoprawną córkę strojącą miny do lustra, powiedziała, że jeśli Klara będzie stale tak patrzeć w lustro, to na pewno zabierze ją wróżka luster. Klarunia nie zaprzestała jednak swej ulubionej zabawy.

Minął jakiś czas. Klara zapomniała o matczynej przestrodze. Pewnego dnia, stojąc przed lustrem (wiząła bowiem różowe kokardy do swych włosów) zauważyła, że w lustrze odbija się jakiś inny pokój, piękniejszy i strojnniejszy. Było to odbicie jakby komnaty pałacowej. Zaciekawiona dziewczynka przylgnęła noskiem do lustrzanej tafli, która pod tym dotykiem jakby się rozplynęła i dziewczynka znalazła się po drugiej stronie lustra. Po drodze przewróciła stojący przed lustrem wazon z pięknymi różami, które mama niedawno wstawiła do wody. Jedna z róż wpadła za Klarunią do dziwnego salonu, a reszta pozostała w mieszkaniu dziewczynki.

— Ach, jak tu pięknie — wykrzyknęła Klara rozglądając się po komnacie. Ileż tu kryształowych luster i kryształowych stołów! I jak mięciutko pod nogami!

Na podłodze rozesłany był błękitny, bardzo puszysty dywan, po którym ktoś rozrzucał mnóstwo kryształowych koralików. Klarunia schyliła się, aby pozbierać mieniące się tęczowo paciorki. Nagle bardziej uczuła niż zobaczyła, że ktoś przed nią stanął. Podniosła oczy i ujrzała młodą kobietę ubraną w jasnobłękitną tiulową suknię. Pani ta trzymała w ręku kryształową różę i uśmiechała się do Klaruni.

— Witam cię, moje dziecko — odezwała się pani. Cieszę się, że mogę cię gościć w moim kryształowym pałacu. Już dawno nikogo tu z dzieci nie było, a ja bardzo kocham dzieci. Jestem Wróżką Luster i znam cię od dawna. Przyglądałam się tobie z drugiej strony lustra i posyłałam ci swe uśmiechy. Ale ty mnie nie widziałas. Myślałaś, że w lustrze widzisz tylko siebie, a tymczasem i ja tam byłam. Ale, ale... jak ty się właściwie nazywasz?

— Nazywam się Klara — przedstawiła się troszkę onieśmielona dziewczynka. Czy pani zna także i moją mamusię?

— Znam tylko te osoby, które kochają lustro i lubią się w nich przeglądać — odpowiedziała Wróżka. A lustro kochają bardziej dzieci niż dorośli.

— Czy pani mnie zabrała do siebie? — spytała zaniepokojona Klara, gdyż przypominała sobie przestrogę mamy.

— Ależ, moje dziecko! — oburzyła się Wróżka Luster. Sama chciałaś do mnie przyjść. Kochasz przecież kryształowe lustro, nieprawdaż?

Klarunia usiadła na kryształowym krzeselku i popatrzyła w stronę, gdzie powinno znajdować się jej lustro. Ale lustro tam nie było, tylko jedna, wielka, szklana ściana.

— Będziesz teraz ze mną. Klaro! Będziemy rządzić obie kryształowym królestwem. Chodź, pokażę ci kwiaty. ja-

kie tu rosną w moich ogrodach! — powiedziała Wróżka.

Wyszły obie przez ogromne kryształowe drzwi na marmurowy taras, z którego rozciągał się wspaniały widok na ogród. Kwiaty, które tu rosły, były tylko w dwóch kolorach — białym i błękitnym. Ale kolory były tak wspaniałe i tak mieniące się perłowymi blaskami, że odbijały w sobie wszystkie barwy tęczy.

Zaczęła wykonać dziewczynka pobiegła do kwiatów, aby je dotknąć i nasycić się ich zapachem. Ale co to? Kwiaty nie były żywe. Stały na swych szklanych łożyskach, wznosząc zimne płatki ku światłu, które także okazało się zimne. Nie świeciło tu bowiem słońce, lecz zewsząd bił blask kryształowy.

— Jaka szkoda, że nie jesteście żywe! Jesteście zwykłymi, sztucznymi różami i nie znacie, co to prawdziwe słońce i prawdziwy zapach kwiatów! — użalała się rozczarowana Klarunia.

— A teraz przejdziemy do pokoju, który od dzisiaj będzie twój — rozkazała pani.

Wszystko tu było piękne — błękitne i białe, ale zimne, jak lustrzana tafel. I stół, i fotele, i łóżeczko, na którym miała spać Klarunia. W szafie zaś wisiła mnóstwo tiulowych, pięknych sukienek. Wszystko to dla Klaruni. A ile koraliki, pereł! Aż w głowie kręciło się od świecidełek i wspaniałych strojów.

— Stroje i koraliki będą twoje, Klaro — powiedziała Wróżka Luster. Musisz mi jednak pomóc w pracy. Widzisz bowiem, że jest tu tyle luster, które trzeba codziennie czyścić, aby lśniły pełnym blaskiem, a ja jestem jedna. Masz tu czystą ściereczkę i od razu przystępuj do pracy!

Cóż miała robić biedna Klarunia. Zaczęła czyścić lustrzane ściany pałacu i lustrzane sprzęty. W lustrzanych taflach odbijała się jej coraz bardziej zmęczona buzia. Wokół panował przejmujący chłód. Klara dość już miała lustrzanego pałacu i tęskniła za swoim domem, a szczególnie za mamą. Lzy

cisnęły się jej do oczu na wspomnienie matki. Dlaczego nie posłuchała jej? Dlaczego ciągle gapiała się w lustro? Tak, gapiała się, bo tylko w ten sposób należałoby określić te głupie zabawy i miny strojone do lustra.

Nagle, tuż przy podłodze, zobaczyła leżącą różową różę. Była to róża z jej domu, róża jej mamy. Klarunia od razu ją poznała. Domyśliła się, że róża wpadła za nią przez tafel lustra do pałacu Wróżki. Przytuliła mocno do siebie zmarznięty kwiat, który zaczął już tracić swą różową barwę i gorąco go ucałowała. I oto coś dziwnego się stało. Zamiast lustrzanej ściany, Klarunia zobaczyła, że stoi znowu przed swoim lustrem, a na podłodze, tuż przed nią, leży przewrócony wazon z różami. Nie wierząc własnym oczom, Klarunia wyciągnęła rękę, sprawdzając, czy rzeczywiście znajduje się po drugiej stronie lustra, w swoim własnym, rodzinnym mieszkaniu. Nie myliła się. Tafel lustra wyraźnie odbijała jej pokój, a nie pałac Wróżki. Ciepłe promienie słońca wesoło wpadały do wnętrza mieszkania. Jakże była szczęśliwa, że jest znowu we własnym domu! Jedyną jej myślą było to, aby odejść jak najszybciej od tego okropnego lustra. Nigdy już do niego nie zajrzy.

— Gdzież to się podziewałaś, córeczko? — spytała mama, która właśnie weszła do pokoju. Byłaś pewnie u koleżanki z I piętra? Dlaczego nic nie powiedziałaś, że wychodzisz? Bardzo się niepokoiłam o Ciebie. I wazon przewróciłaś! — Szkoda, tak pięknych róż.

— Ach, mamusiu! — Klara przytuliła się mocno do matki. — Nie byłam u Basi, tylko tam, po drugiej stronie lustra. Jak to dobrze, że jestem znowu z tobą, mamusiu. Tak bardzo Cię kocham! Już teraz zawsze będę cię słuchać. Posłuchaj, mamusiu, co tu się wydarzyło...

I Klara zaczęła wszystko opowiadać.

MALGORZATA KAPIŃSKA

Prawie wszystko o miodzie

Wpływ surowca, z którego pszczoły wytworzyły miód, zaznacza się już w wyczuwalnych i widzialnych przez każdego cechach, jak: smak, barwa, konsystencja. Między najjaśniejszym, prawie bezbarwnym lub białozółtym miodem akacjowym, a brązowym, prawie czarnym, spadziowym z drzew liściastych, występuje cała gama najrozmaitszych odcieni barwy żółtej — jasnożółty jest miód koniczynowy, szarozółty rzepakowy, zielonkawozółty lipowy, czerwonaobrunatny wrzosowy i ciemnobrunatny, z zielonkawym odcieniem, gryczany. Jedne miody krystalizują łatwo, inne trudno, przy czym sposób krystalizacji bywa rozmaity. Miód lipowy na przykład jest gruboziarnisty, a akacjowy długo pozostaje płynny, a potem zastęga w gładką pomadkę.

W zależności od surowca duże wahania ilościowe i jakościowe wykazuje w miodzie analiza chemiczna. Różna bywa zawartość cukrów i różny ich stosunek, rozmaity odsetek i skład chemiczny popiołu. Nie we wszystkich miodach występują te same składniki mineralne. Po całkowitym spaleniu próbki miodu wykrywa się w popiele — obok najczęściej występujących w stosunkowo dużych ilościach tlenków wapnia, fosforu, sodu i tlenków potasu — niekiedy również magnez, żelazo, miedź, krzem, beryl, glin, mangan, a także w ilościach śladowych kobalt, kadm, molibden, wolfram i kilkanaście innych.

Podobnie przedstawia się sprawa z witaminami. Wykryto je tylko w niektórych rodzajach miódów. W miodzie spadziowym i wrzosowym znaleziono witaminy A, B₂, C i PP. Ponadto, w niektórych rodzajach miódów odkryto witaminę B₁, H i K. Ale nawet w najzasobniejszych w witaminy miodach jest ich tak niewiele, że właściwie praktycznie nie mają znaczenia. Gdybyśmy chcieli dostarczyć naszemu ustrojowi potrzebną dzienną dawkę witamin, musielibyśmy zjadać kilogram miodu dziennie!

Zasadnicze różnice są między miódami kwiatowymi i spadziowymi. Dawniej te drugie uważane były za gor-

sze, natomiast nowsze badania wykazały bezpodstawność takiego twierdzenia. Przeciwnie, niektórym miodom spadziowym przypisuje się dużą wartość leczniczą. Wykryto w miodzie również hormon wzrostowy. Stwierdzono, że rośliny podlewane wodą z dodatkiem miodu szybciej się ukorzeniają i rosną. Czy i w jakim stopniu hormon ten działa na człowieka, nie zostało dotąd ostatecznie wyjaśnione. Niektóre gatunki miódów zawierają substancje bakteriobójcze, przy czym, jak stwierdzili uczeni szwajcarscy, miody z pasiek górskich, położonych powyżej 1000 m. n.p.m. wykazują dwukrotnie silniejsze działanie niż próbki z niżej położonych terenów.

Niezależnie od dalszych badań nad leczniczymi i odżywczymi właściwościami miodu można powiedzieć z całą pewnością, że dla zdrowia, zwłaszcza dzieci i osób starszych, jest on cennym dodatkiem do codziennej diety jako wysokowartościowy środek odżywczy. Dzięki zawartym w nim enzymom i innym czynnym substancjom, działanie jego cukrów jest szczególnie energetyczne, a pokarmy spożywane jednocześnie z miodem są lepiej wyzyskane i przyswajane. Miód zresztą nie tylko może żywić i leczyć, ale także upiększać. Wierzyła w to piękna żona Nerona, Poppea, używając do mycia twarzy miodu rozpuszczonego w mleku oślic. Korzystały z niego również inne jej współczesne i później żyjące piękne, lub usiłujące być pięknymi kobiety.

Dziś miód jest jednym z surowców używanych do wyrobu rozmaitych kremów i płynów kosmetycznych, gdyż odżywia, wybiela i wzmacnia skórę, a jednocześnie ma właściwości antyseptyczne. Francuzki uważają, że miód, żółtka jaj i oliwa są najlepszymi kosmetykami do pielęgnacji rąk. Entuzjaści miodu uważają, że jego rola w kosmetyce nie ogranicza się do stosowania zewnętrznie. Również spożywanie tego produktu, regulując przemianę materii, poprawia cerę, nadając jej jędrność i świeży wygląd.

A.M.



MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

dwa razy po pięć — 10

Szczęśliwe matki pięcioraczków

Dwie szczęśliwe matki pięcioraczków, panie: Irena Hanson z Londynu oraz Lily Bostock z Armadale w Szkocji postanowiły zorganizować spotkanie swoich pociech. Ponieważ małe panny Hanson liczyły sobie po trzy latka, a „państwo” Bostock dopiero po dwa, trud tej nie lada podróży na trasie długości około 1400 km podjęły starsze, korzystając zresztą ze specjalnie w tym celu użyczonych na to rendez-vous samolotu. Jak można wnioskować ze zdjęcia, nie wszyscy uczestnicy tego „historycznego” dla nich spotkania byli zadowoleni z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Mała Diana, ta z prawej strony, wpadła nawet w rozpacz. Natomiast jej jedyny braciszek — i jedyny z całej tej dziesiątki mężczyzna — Pawełek (czwarty od lewej strony), najwyraźniej zdradzał ochotę „urwania się”, co pozwala przypuszczać, że pewnie wyrośnie na jakąś wielką indywidualność. Na razie do zdjęcia trzymają go mocno aż dwie panny Hanson!

Imprezę zaprzyjaźnienia ze sobą całej dziesiątki uznano za bardzo udaną; obie szczęśliwe matki postanowiły co dziesięć lat urządzać „pięcioraczkowe zjazdy”. Właśnie w roku bieżącym, 1984, w dniu 1 czerwca jako Międzynarodowym Dniem Dziecka odbędzie się rewizyta, zorganizowana przez rodziców pięcioraczków Bostock w Armadale. Cała dziesiątka chowa się zdrowo.

ANTONI KACZMAREK

Kultura na co dzień

W jaki sposób poznajemy człowieka kulturalnego? Najlepszy sprawdzian, to sytuacja trudna, niewygodna, konfliktowa. Przykładowo: wybieramy się w podróż i to w okresie szczytu urlopowego. Upał, bagaż, potrącanie, wszystko to może być powodem, że człowiek zazwyczaj spokojny na co dzień potrafi walczyć o miejsce nawet łokciami i odpowiednim słownikiem. Człowiek kulturalny natomiast nawet w takiej sytuacji potrafi nad sobą zapanować.

Jeśli już mowa jest o podróży, to powinniśmy wiedzieć o tym, że na podróż w największy skwar nie ubieramy się w najcieplejszą marynarkę i grube buciki. Do przedziału już wchodzi się zgrzanym, w przedziale również gorąco, więc po chwili zdejmujemy się marynarkę i uszczęśliwia pozostałych podróżnych widokiem swojej spoczonej koszuli, a czasami nie tylko widokiem...

Lepiej ubrać się w sportową koszulę — marynarkę schować

o tym wiedzieć ani nawet rozumieć. Jeśli o to się małżeństwo rozejdzie, nie on, lecz ona się skompromituje.

— A jeśli ona go kocha i będzie wolalała tę kompromitację, jaki taki podział uczucia i upokorzenia?

— Ech, zawracanie głowy tą miłością! Ona chce wyjść za męża, zrobić partię...

— A on chce dostać pięćdziesiąt tysięcy na fabrykę. Dla takiej sumy można choć na czas jaki nie mieć aktorki na utrzymaniu. Nie żenować się wolno tylko żony bez posagu. Tysiące chcą względów i stawiają warunki.

Spojrzał na nią.

— Dowodzenie kobiecie kończy się zawsze ukrytym ja!

— Nie moje. Dziękuję Bogu, że pan dla mnie nie ma względów. Jak się nie kocha, to szczęście. Wracając do Markhama, służę pośrednictwem: pojedę do Dąbskich i zbadam kwestię.

Powóz stanął. Prezes spotkał ich w przedpokoju i odetchnął:

— To ci chryjka dopiero. Markham siedzi nad listem i pierścieniem i ma minę samobójcy.

Kazia weszła do salonu. „Samobójca” zerwał się na jej widok i podał w milczeniu list.

Przeczytała, pokręciła głową i rzekła:

— Bardzo panu chodzi o pojednanie?

— No jakże! — wybuchnął. — Ślub zamówiony, ogłoszenia rozesłane, goście się zejdą. Pół Warszawy będzie. Trzeba nie mieć sumienia, żeby kogoś na taką śmieszność narazić!

— Aha! — uśmiechnęła się ironicznie. — I piramidy obstawiane! No, wobec tego jadę do Dąbskich.

— Wiesz co, jedź i ty z nią! — rzekł prezes do Markhama, rad się pozbyć „samobójcy” z domu. — Zaczekasz w karecie. Jeśli jej się uda, to cię zawoła, a nie, no to...

— Va te pendre ailleurs! — szepnęła mu w ucho złośliwie Kazia. Ucałowała starego i wyszła.

Gdy zostali sami z synem, prezes rzekł:

— Ona te baby przyprowadzi do opamiętania. Co? Może myśmy nie lepiej się urządzili? Cicho, prędko, spokojnie. I szczerze złoto dostaliśmy.

Andrzej milczał.

— Maluczko, a będą nam zazdrości. Kobiecina z każdym dniem pięknieje, nabiera szyku i taktu.

— I złego języka! — mruknął Andrzej.

— To dobrze. Nie da się! Bałem się, że będzie za pokorna i nieśmiała.

— Nie ma obawy. Kąsać potrafi.

— To dobrze! Niech nie zaczepiają.

— I owszem! Ale i mnie może zabraknąć cierpliwości słuchania impertynencji!

— Tobie! A to ci tylko wstyd, że nie masz nic lepszego. Nie znajdziesz takiego, co by tobie współczuł.

— Ja też współczucia nie pragnę, ale spokoju.

— Spokoju ci jeszcze brakuje! Pokaż mi dom w Warszawie, gdzie by był ład i spokój, jak u nas!

Andrzej coś zamruczał i wyszedł do swego gabinetu. Wrócił po chwili i zaczął odczytywać całodzienną korespondencję. Prezes wziął się do gazet, ale co chwila na zegar spoglądał.

Nareszcie o dziesiątej rozległ się dzwonek.

— No, i cóż! — zawołał niecierpliwie.

— Piramidy się nie zmarnują, gapie mogą iść do Wizytek! Co to — panowie jeszcze nie pili herbaty! Józefie, dla czegoście nie podali?

— Ja kazałem czekać na ciebie, córuś! Opowiadaj, jak się to odbyło. Coś tak zdyszana?

— Biegłam tak, żeby się schronić od plotek i gawęd! Brr! Tom użyła! Wpadłam jak między podkurzone osy.

Weszła do jadalni i krzątając się około herbaty, opowiadała:

— Więc, niech no przypomnę, bo tyle tego! Więc mówią, że Dąbska nazwała Markhamów Żydami; mówią, że Markhamowa powiedziała, że łaskę robią przyjmując jakąś tam pannę Zaleską do rodziny; mówią, że Markham powiedział, że się żeni bo go złapano; mówią, że stara Zaleska miała romans z ogrodnikiem; mówią, że posag pójdzie na długi kawalerskie Markhama; mówią, że Emilka ma gorszą przyszłość — za to ostatnie najtrudniej mi ją było przebłagać i wyperswadować! Ale kto mówi, kto słyszał od samej Markhamowej, od Markhama, tego naturalnie nie ma.

— A to coś mnie wspomniała, że mówią? — spytał Andrzej.

— O tym pewnie nie było wzmianki.

— Owszem, ale to pozostało do załatwienia samym interesowanym. Emilka płacze, Markham przysięga, tak ich zostawiłam. Reszta rodziny wyczerpana gadaniem spoczęła na laurach!

Usiadła na swym miejscu naprzeciw Andrzeja, spojrzała na niego, zawahała się chwilę i wreszcie rzekła.

— Wracałam z bezmierną przyjemnością do domu. Wdzięczna, że nie byłam oszukana tu ani okłamana. Jak się tamto widzi i słyszy, ma się cześć dla prawdy, jaka by ona była!

Andrzej poczerwieniał.

„Doczekał się przecie komplementu — pomyślał prezes — ale go łyka z niesmakiem”.

— No, córuś! — rzekł głośno. — Szykuj się tedy na ślub i wesele, któreś doprowadziła do skutku.

— Ale, prawda, mają być tańce! — zawołała. — Trzeba będzie trzy razy zmieniać toalety, a że Tuni jeszcze dwie nie gotowe, poploch tam straszny.

— Wyobrażam sobie! — zaśmiał się Andrzej. — Ręczę, że Dąbski drapnął aż pod Radom!

— A twoje suknie gotowe? — spytał prezes.

— Już od tygodnia.

— A rachunek? Kazałaś mi przysłać?

— Już zapłaciłam. Miałam oszczędności.

— Osobliwość. Za biletami będą cię pokazywać. Miewasz oszczędności, płacisz sama krawcową! Ale, ale, co mi dziś gadał rządca. Rewolucję robisz w kamienicy. Kazałaś zdjąć kartę na mieszkanie Kostyńskiego, osiedliłaś tam jakąś jejmość nad dziećmi.

— Już i rządca robi plotki. Kostyński jeszcze żyje, za mieszkanie zapłacił, dla dzieci sprowadził opiekunkę. Ja w tym nie figuruję.

— No, no! Już ja wiem, że jak się słuch o tym rozejdzie, na przyszły kwartał wszystkie sutereny, strychy i oficyny spadną na twą głowę i kieszeń! Zobaczmy prędko dno twych oszczędności!

— Tatuś myśli, że ja nie wiem, kto zajmuje sutereny i strychy! O, doskonale wszystkich znam, lepiej jak rządca, stróż i cyrkul. Wiem, kto może płacić, a kto nie.

— Skąd ty bierzesz czas na to wszystko!

— Ja? A cóż ja właściwie robię? Nawet już na swój chleb przestałam zarabiać, jak w Górowie. Bawię się — jutro wesele, pojutrze opera, w sobotę raut.

cdn.

do walczki. Bucików w przedziale nie wypada zdejmować, tylko kobieta może zmienić buciki na ranne pantofle, pod warunkiem, że są czyste i nie przydeptane. W żadnym wypadku nie kładziemy nóg w butach ani w skarpetkach na przeciwległe siedzenie, gdzie ktoś siedzi. Tak jak wchodząc do sklepu mówimy „dzień dobry” i „do widzenia”, to samo obowiązuje nas w prze-

dziale. Elegancki mężczyzna ustępuje swojego miejsca siedzącego niekoniecznie na cały czas. Może zaproponować: „proszę, niech pani tymczasem spocznie” i wychodzi na korytarz (prawdę mówiąc w dzisiejszych czasach rzadki to gest ze strony panów). Gdy wraca do przedziału, pasażerka powinna wstać i z podziękowaniem zwrócić mu miejsce.

Do rozmowy nie wciągamy na

siłę siedzących pasażerów, jeśli odpowiadają zdawkowo — znają, że na rozmowę nie mają chęci.

Jeżeli podróżujemy w przedziale sypialnym, układamy się do snu dość wcześnie. Pierwsza powinna się rozebrać osoba zajmująca górne łóżko. Druga osoba spędza ten czas na korytarzu. Jeżeli górne łóżko zajmuje osoba w podeszłym wieku, grzecznie jest zaproponować jej

dolne łóżko.

Jeszcze jedna sprawa — nie obdarowujmy wyjeżdżającego w podróż kwiatami. Jest to raczej kłopotliwe niż przyjemne, ma i kwiaty się męczą bez wody. Jeśli chcemy zrobić przyjemność możemy podarować owoce, ilustrowany tygodnik, np. tygodnik „Rodzina” itp.

A więc, miłej, kulturalnej podróży!

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczna Tawarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGrat., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 311. T-32.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Przez to i nie pisze! — mruknął Downar, który gdy się nie pilnował, zawsze popełniał prowincjonalizmy. — Bohnickiemu pan Kazimierz zginąć nie da. Niechajże i do mnie napisze, ile trzeba, ale do pani adresując. A kogo bierze Dowojna?

— Suliską.

— To i dobrze. Marszałkowej szkoła, i zły, i dobry na nią się oglądał i rachował!

— No — i co żuk zrobił, jak go wróbelek złapał? — dopominała się Lili.

Downar powrócił na swe poprzednie miejsce.

— Opowiadają, że profesor cudu dokonał operując Rudnickiego — rzekła Kazia.

— O! gadanie! — odparł Downar. — Będzie cud, jak wyżyje.

— A co mu jest? — spytała Ramszycowa.

— Wczoraj się pojedykował i dostał postrzał w bok.

— Rudnicki, mąż tej pięknej pani Rudnickiej?! — zawołała Ocieska. — Onegdaj była u mnie! Malowałam jej portret. Z kim się pojedykował?

— Z jakimś Ossorią, kolegą z biura u Goldmarka.

— A naprawdę, jeśli umrze, zabójcą będzie społeczeństwo! — rzuciła gorąco Kazia.

Downar potakująco skinął głową.

— Rudnicki pracą i zdolnościami wybił się nad tłum, z niskiego urzędnika został szefem biura Goldmarka, jego prawą ręką. Nikt mu nie zarzucić nie może, ale przecie nie wolno uznać cnoty i zasługi, pochwalić, zostawić chociażby w spokoju. Ponieważ jego opinii nie sposób było zbrudzić, zbrudzono opinię jego żony, bo przecie nie ma i być nie może kobiety uczciwej, a już piękna kobieta musi być bez czci.

— A to jest igrastwo — rzekł Downar — bo Rudniccy się kochają i jak najlepiej żyją!

— Ale to nie przeszkadza, że dla Warszawy Rudnicka ma romans z Goldmarkiem, a mąż temu zawdzięcza karierę.

— Z Goldmarkiem! — uśmiechnął się Downar. — Toć on ma tabes i ledwie żyje. Ech! — I ręką machnął pogardliwie.

— Ossoria to paniczek, którego przez protekcję wpakowano do biura. Nic nie chciał robić, wreszcie prawie nie przychodził, tylko po pensję. Rudnicki dał mu dymisję, ten mu odpowiedział obelgą na żonę i teraz go może zabił dla dokończenia honorowego rachunku!

— A choćby żył, co lepszego! — ruszyła ramionami Ramszycowa i sięgnęła po notatnik na biurku. — Gdzie oni mieszkają? — spytała.

Kazia powiedziała adres.

— On leży u mnie w klinice. Tam niech panij przyjdzie — dodał Downar.

— Skąd pan wie, że mam być?

— Bo to do pani podobne.

Sokolski, milczący dotąd, odezwał się.

— Jak to dobrze, że nie mam żony ni przyjaciół.

— Dlaczego? Że pana ludzie nie obmówią! — zaśmiała się Ocieska.

ka. — Za pozwoleniem, cała Warszawa wie, że pan wcale ani w Kongo, ani pod biegunem nie był, tylko trzy lata siedział w Wiedniu, wertował podróżnicze księgi i tam czerpał materiał do swych opisów i odczytów!

Sokolski otworzył szeroko oczy.

— Ja? W Wiedniu? — wyjąkał zdumiony.

Wszyscy parsknęli śmiechem z jego miny i Ramszycowa dodała:

— Dość o ludziach. Lili, marsz spać!

Doktor spoglądał żałośnie na fortepian.

— Zaśpiewa nam pani Sanicka, potem ja zagram, żebyśmy zgrzytu zapomnieli.

Lili spojrziała żałośnie na rysunki, ale usłuchała bez protestu. Zniknęły z Angielką.

Kazia, nie dając się prosić, usiadła przy fortepianie, zaśpiewała parę pieśni Moniuszki. Głos miała czysty i silny, mało uczony, ale słuchacze nie myśleli o krytyce, cieszyli się melodią w milczącym skupieniu.

Gdy skończyła, Ramszycowa podziękowała jej uśmiechem. Downar tak był zamyślony, że nawet się nie poruszył, Ocieska rzuciła mrużąc:

„Tam byłby raj, tam byłby raj, żebyś ty ze mną była”.

Sokolski miał minę wniebowziętą.

W tej chwili, gdy Kazia jeszcze przegrywała melodię, lokaj otworzył drzwi i zaanonsował:

— Pan Andrzej Sanicki!

Ramszycowa podniosła głowę zdziwiona:

— Proś! — rzuciła wstając.

Fortepian umilkł w pół akordu.

Andrzej wszedł, powitał wszystkich i rzekł do żony:

— Przyjechałem po ciebie.

— Ojciec zachorował? — spytała błędąc.

— Zdrow. Nic straszniego, głupia historia!

Skrzywił się. Chwilę rozmawiał potocznie, wreszcie wstał i rzekł do Ramszycowej:

— Pani daruję, żem tak wpadł i żonę porywam. Cudzy kłopot, gorzej czasem własnego.

— Zapewne dlatego, że pan pierwszy raz w życiu tego doświadcza! — rzekła złośliwie.

— I oby ostatni — odparł.

Zaledwie wsiedli do powozu — rzekł:

— Małżeństwo Markhama zerwane!

— Taak? — mało ją to obeszło. — Spodziewałam się.

— Skąd? To ta przeklęta Dąbska naplotkowała. Teraz co robić? Markham siedzi u nas i desperuje. Ojciec mnie po ciebie posłał. Co tu na to poradzić?

Pierwszy raz zwracał się do niej po radę. Ruszyła ramionami.

— Ja się w ogóle dziwię, jak w tym steku plotek może się bodaj jedno małżeństwo skojarzyć.

— Czego te baby chcą od Markhama? Chłopak porządny, bogaty, solidny. Dwa karnawały odtńczył, dwa sezony odrautował. Zasypana była kwiatami i cukrami, służył jak Murzyn, dziesięć tysięcy rubli wpakował w konkury i rządzenie domu, a w przeddzień ślubu stara pisze, że dziecka nie ma na sprzedaż, że wobec uwłaczających wieści musi zobowiązanie uważać za zerwane i odsyła pierścionek. Trzeba być starą histeryczką, żeby podobną rzecz zmalować. A ten osioł, zamiast plunąć i losowi podziękować, desperuje jak student. Jak się zaręczał, nie był zajęty, raptem zakochał się, idiota.

— Ale z tą aktorką nie zerwał — rzekła Kazia spokojnie.

— Zapewne zerwał, a zresztą co im do tego? Panna nie powinna

POZIOMO: 1) niejedna na tradycyjnej choince. 5) rozporządzenie cesarza w starożytnym Rzymie. 10) sprawa do załatwienia. 11) harmonijka ustna. 12) miasto rodzinne gen. Bema. 13) wycechowany ciężarek. 15) pieśń gondolierów weneckich. 16) pierwszy mityczny lotniarz. 19) uczeń szkoły wojskowej. 21) wykaz wyświetlanych filmów. 25) lokum proboszcza. 26) część wiersza. 28) kolega masarza. 29) zakon, klasztor. 30) rzeka na której urzędował Charon. 31) klasztor w kościele wschodnim.

PIONOWO: 1) osoba kanonizowana. 2) dział medycyny. 3) popisuje się na arenie. 4) przyczepka motocykla. 6) niepodważalna zasada wiary. 7) wyższy duchowny katolicki. 8) wenecki przewoźnik. 9) pracownik przemysłu spożywczego. 14) droga leśna, dukt, 17) obraz malowany farbami emulsyjnymi. 18) bułgarski grosz. 20) część składnik. 22) prenumeratorka. 23) społeczny członek zespołu sędziowskiego. 24) główny śpiewak w synagodze. 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe
Rozwiązanie krzyżówki nr 18

POZIOMO: Kalwaria, epoka, notatka, ostroga, Panama, reporter, baldachim, cajt, Alpy, kotłownia, elektron, edytor, rozjazd, kwadrat, jacht, podstawa. PIONOWO: kanapa, liania, Artemida, Ikar, patron, krostka, Boże Ciało, nagroda, echosonda, katedra, kwadrans, Pieczka, interna, sirach, dratwa, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 13 nagrody wylosowali: Renata Podgórska z Zielonej Góry i Jan Zych z Małogoszczy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 22

